

# SKRAWKI PAMIĘCI

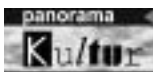


# SKRAWKI PAMIĘCI

Wielokulturowa przeszłość Ziemi Wojsławickiej  
we wspomnieniach jej mieszkańców



Stowarzyszenie Panorama Kultur  
Wojsławice 2005



## **Skrawki Pamięci**

Wielokulturowa przeszłość Ziemi Wojsławickiej  
we wspomnieniach jej mieszkańców

Wojsławice 2005

Wydawca:

Stowarzyszenie Panorama Kultur

ul.Rynek 59, 22-120 Wojsławice

(0-82) 56 69 238

(0-600) 951 361

[www.pk.org.pl](http://www.pk.org.pl)

Realizację projektu wsparli:

program „Działaj Lokalnie IV”

realizowany przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności

za pośrednictwem Akademii Rozwoju Filantropii w Polsce

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie

Zespół Szkół Publicznych w Wojsławicach

Redakcja i opracowanie tekstu: Emil Majuk, Elżbieta Majuk

Konsultacje: Marta Kubiszyn, Kazimierz Stopa, Joanna Zętar

Projekt okładki: Hubert Ronek

Skład: Tomasz Kulbowski – [www.kulbowski.com](http://www.kulbowski.com)

Druk: BaCCarat

nakład 500 egzemplarzy

ISBN 83-922720-05

@ copyright by Stowarzyszenie Panorama Kultur

**„SKRAWKI PAMIĘCI”** składają się z fragmentów wywiadów nagranych w ramach realizowanego przez Stowarzyszenie Panorama Kultur programu „Wielokulturowa Przeszłość Ziemi Wojsławickiej”. Nagrano wywiady z następującymi osobami:

Binkiewicz Janina  
Burda Stanisław  
Burda Wanda  
Garbatiuk Jan  
Garbatiuk Władysława  
Gołębiowska Helena  
Gołębiowska Kunegunda  
Gorąca Maria  
Jałochowski Aleksander  
Jałochowska Maria  
Kowalska Czesława  
Kozak Anna  
Kozak Wanda  
Kurzyńska Helena  
Lackowski Kazimierz  
Lackowski Roman  
Malarz Stanisław  
Mojsym Helena  
Mojsym Stanisław  
Mołczan Halina  
Mołczan Mieczysław  
Morhun Władysław  
Osiewicz Anastazja  
Panasiuk Stanisław  
Panasiuk (żona)  
Psiuk Helena  
Radomska Halina  
Rusińska Katarzyna  
Rycko Maria  
Semeniuk Jan  
Semeniuk Janina  
Sitarz Bolesław  
Stałęga Stanisław  
Stopa Kazimierz  
Zięńczuk Danuta  
Żurobska Helena

Im i wszystkim innym osobom, które przyczyniły się do realizacji programu serdecznie dziękujemy!

W książce wykorzystano też fragmenty z Księgi Pamięci Wojsławic oraz rozdziału „Wojsławycz” z Księgi Pamięci Chełma.

Fotografie pochodzą od mieszkańców Wojsławic oraz z zasobów Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN.



# HISTORIA JEST OPOWIEŚCIĄ.

Wszystkie dziejowe wydarzenia składają się z losów pojedynczych ludzi. To ich osobiste, niepowtarzalne opowieści tworzą historię.

Także Wojsławice mają swoją opowieść, swoje barwne, fascynujące i niepowtarzalne dzieje.

Niestety, w dzisiejszych czasach prawie zanikł zwyczaj opowiadania historii. Wieczorne gawędy snute przez dziadków wnukom zastępuje telewizja, serwująca opowieści jak hamburgery - takie same dla wszystkich. Dlatego, choć coraz więcej wiemy o dalekich krajach, coraz słabiej znamy historię swojego domu, swojej ulicy, swojej miejscowości.

Opowieść o dziejach miejsc najbliższych usłyszeć najtrudniej. To jest dziś prawdziwa egzotyka.

A przecież historia Ziemi Wojsławickiej jest pasjonująca jak film przygodowy. Są w niej wielkie emocje, wielkie radości i wielkie dramaty. Choćby dlatego warto ją poznać.

Ziemia Wojsławicka przez wieki była ojczyzną ludzi mówiących różnymi językami i wyznających różne religie. Żyli tu razem Polacy, Rusini i Żydzi, pojawiali się przedstawiciele innych narodów i kultur. Wszystko to zostało zniszczone przez kataklizm drugiej wojny światowej.

Z pamięci o dawnych, wielokulturowych Wojsławicach zostały tylko fragmenty, ruiny cerkwi, znikające powoli żydowskie domy podcieniowe, skrawki opowieści najstarszych mieszkańców wspominających swoje dzieciństwo i młodość spędzone w Polsce międzywojennej, ostatnim okresie kiedy ludzie czerpiący z różnych kultur żyli tu razem tworząc mieszkankę barwną i niepowtarzalną.

Spróbowałimy zebrać te skrawki i efekt naszych „źniw pamięci” przedstawiamy w tej książce.

Pamięć jak to pamięć, bywa zawodna i subiektywna. Zdarza się, że kilka osób pamięta to samo wydarzenie zupełnie inaczej. Zdarza się, że jakiś fakt obrasta w legendę i pamiętany jest zupełnie inaczej niż mówi o nim dokumenty. Ale wszystkie te pojedyncze, czasem niespójne opowieści układają się w całość – opowieść o historii Ziemi Wojsławickiej, takiej jaką zapamiętali ją jej mieszkańcy.

Zapraszamy do zapoznania się z tą opowieścią - do podróży w czasie, po Ziemi Wojsławickiej, jakiej już nie ma...







**LUDZIE SOBIE ŻYLI RAZEM**, zapraszali się, bywali u siebie, pomagali sobie nawzajem

Wszystko było razem, razem śpiewane, razem hulane, bieda była, ale wesoło. Wesołe życie.

Koło nas mieszkali Ukraińcy, sąsiedzi niedalekie. Ja chodziłam do nich, oni do nas. Razem żeśmy chodzili i do szkoły i do sklepu czasem. Razem – nie było różnicy – rozmawialiśmy, uczyliśmy się w jednej klasie..

Aż przyszedł 36-ty, 37-my rok, dopiero była rzucona taka głownia i się zrobiło – ty bij tego, ty bij tego, a to było gniazdo z kamienia. „Bij Żyda”, „nie kupuj u Żyda”, a to prawosławny, a to taki – zaczynały się nieporozumienia. Polityczne to było...

Na przykład jest wiec. Do prezydium zaproszony pop, rabin, wójt, komendant posterunku, wszystko tak jak trzeba. Jest i kaznodziej – ksiądz Kozak, a to był kaznodzieja taki, że na ostatku się zdenerwował i krzyczy: „przec z komuną żydowską!”, „przec z hajdamactwem wschodnim!”.

Pop się tak za brodę drapie, rabin – że to coś już niedobrze...

Nieprawda. Były przed wojną różne falangi, ale raczej w dużych miastach, w Wojsławicach nie było tego paskudztwa. Ciągotki jakieś najwyżej...

Ludzie byli ludzkie, uprzejme. Byli Ukraińcy, byli Polacy, godzili się jedne z drugimi. Jedni szli do cerkwi, drudzy do kościoła, ale była była zgoda.

A jak wojna rozpoczęła się, to już co się robiło – niech Bóg broni!

A dzisiaj, widzisz pan, nasz papież jakoś to połągodził. Że już nie ma takiego uprzedzenia jak było kiedyś.







## BYŁO ŻYDÓW CAŁE MIASTECZKO...

Na Rynku mieszkali prawie sami Żydzi. Było tylko katolików czy prawosławnych kilka rodzin.

Dom przy domu, cały rynek to były magazyny i sklepy różnej branży. Bo to był ich zawód – handel.

Rzemieślnicy to też byli przeważnie Żydzi - krawcy, szewcy, stolarze, garbarze, szklarze ...

Brał szkło i poszedł na wieś. To wtedy zjadł jak coś zahandlował, a jak nie zahandlował – to nic nie zjadł. Z rana, jak z domu wychodził – cebulę zjadł.

Była piekarnia i były pieczone u Żydów kajzerki, bułeczki. Oczywiście sprzedawali Żydzi te bułeczki – moja wychowawczyni wysyłała mnie ze szkoły do Żydówki po kajzerkę, żebym dla pani mojej wychowawczyni przyniosła na kanapkę. Mówiła – *Ty jesteś zdolną uczennicą, ty sobie dasz radę, masz troszkę czasu – dasz sobie radę, więc proszę, żebyś mi przyniosła... przyniesiesz?* Ja mówię: – *Chętnie!* I zawsze przynosiłam te kajzerki od Żydów.

I był wspaniały chleb! Najślynniejszy piekarz nazywał się Cybich, smak jego chleba do dziś pamiętam.

Na rogu mieszkał Fafka, taki Żyd nieduży w ciele. Był dobrym szewcem, kamasznikiem, handlował skórami. Ładne mieszkanie miał, szalowane.

A niedaleko, po tej samej stronie rynku mieszkał mełamed - nauczyciel w szkole żydowskiej - chederze. Pamiętam, tam tacy mali chłopcy się uczyli. Ten nauczyciel hodował kanarki. Miał całą ścianę klatek z kanarkami.





Dalej znowu był Bergier, Szor, Laksman, Nuta, Major.

Szor miał sklep z różnymi materiałami.

Bergier miał skład z wódką.

Troszkę dalej mieszkał Bencio, mięso sprzedawał.

Był taki Habersbusz, sprzedawał piwo, pamiętam. Habersbusz.

I był jeden Żyd taki, który nosił wodę i sprzedawał, po pięć groszy za wiadro, Nazywał się Joseł i on wodę nosił dla Żydów, to jego zajęcie było, cały dzień nosił tę wodę. Nosze to jemu aż wrosły w ramiona, taki był garbaty.

A nasze chłopaki – Polacy, nieraz, jak wyjdą ze szkoły to weźmie któryś kamień i jemu rzuci w te wiadro...

Dzieci szkolne mu robili psoty. A on bidny płacze i musi się wracać, a studnia z żurawiem tutaj była, tutaj gdzie teraz oczyszczalnia. Cały rynek się tam zaopatrywał w wodę. I było źródło na łące. Tam też wszystko chodziło, z całego miasta, po wodę. Myśmy też stamtąd zawsze brali.



Major – Suchy Major – to był Żyd, co miał parę hektarów pola. Major miał dwóch synów. To jeden lubił czasem po kryjomu słoninę zjeść, a drugi był chasyd - on już tego do ust nie wziął, nie jadł.

Była krawcowa – Szyfra, co mi nawet szyla sukienkę. Bardzo ładną sukienkę – cieszyłam się tak z tej sukienki, bo mi tata kupił i mi tak dziewczynki zazdrościły. A, po prostu, taka była możliwość – była Żydówka, szyla ładnie, więc zaprowadził mnie do niej, żeby mi uszyła sukieneczkę.

Był Grader, fryzjer, mieszkał koło nas. Miał bardzo ładną żonę i mieli dziewczynkę małą, ona miała może z pięć lat, nazywała się Symka – Symcia. Pamiętam, że koniecznie chciałam ją nauczyć pacierza. Prowadziłam ją do kościoła i nauczyłam żegnać się,



umiała to. Ale ci rodzice wyjątkowo nie mieli tego za złe, bo Żydzi raczej nie pozwalali na takie rzeczy. Ale nauczyłam ją tak po dziecinnemu, bo byłam jeszcze przecież dzieckiem i ona się żegnała w ten sposób, że mówiła w imię Ojca i Syma, nie Syna tylko Syma - swoje imię wymawiała. Jej matka się zaśmiała z tego, no i my też. Taka ładna, bardzo ładna dziewczynka była.

A tutaj, koło kościoła, to znowu krawcy mieszkali, dwóch braci. Nazywali się Szpieler, jeden miał na imię Chaim, a drugi... nie pamiętam.

Był, pamiętam, taki elegancki Żyd, Strasberg, chodził w oficerkach, miał sklep z towarami importowanymi jak herbata, kawa, kakao i tym podobne. On raczej utrzymywał kontakty z inteligencją wojsławicką, grywali sobie w karty, w pokera, jakieś inne gry.

Był Jutka, miał sklep galanteryjny. Jakieś sweterki, pończoszki, skarpetki można było kupić. W tym miejscu, gdzie teraz jest sklep Wojsław.

Kauma miał z kolei sklep z tekstyliami.





**RÓŻNE TO BYŁY SKLEPY**, były spożywcze i były odzieżowe i obuwiu i nawet jatki – ci co mięsem handlowali – nazywali jatki.

Dzisiaj sklepy inaczej wyglądają. Dziś sklepowa zadowolona jest jak jest kolejka przez cały sklep, albo w sklepie się nie mieści. A kiedyś jak było 10-20 klientów to już było bardzo dobrze. I jak się sprzedawało nawet 2-3 kilogramy wędliny to było dobrze. Jest duża różnica, inaczej to wszystko było.

Były i sklepy skórzane i obuwnicze, można było na zamówienie sobie zrobić bucik. Pamiętam jak tata mnie przyprowadził do Żyda i kazał dać miarę – postawiłam nogę na papierze, on mi odrysował tę moją stopę i na tę miarę zrobił buciki – śliczne pantofelki ... Ale się cieszyłam!

Niedaleko był sklep spożywczy i nie zapomnę tego sklepu i zapachu śledzi jakie tam były, wspaniałe śledzie, stały w takich dużych beczkach, różne gatunki i w tym sklepie zawsze pachniały. Były takie smalcowe śledzie, których nie trzeba było moczyc wcale, tylko się opłukało i od razu można było jeść. Bielusieńkie, w miarę słone i miały taki specyficzny zapaszek. No i oczywiście smaczek.

Były takie sklepy ze słodyczami różnego rodzaju, czekoladki bardzo dobre były - jakie pani chciała i z rumem takie, pamiętam buteleczki się kupowało i były takie „złotówki” czekoladki i napisane: „jeden złoty” - dla dzieci i, nie pamiętam, chyba po groszu, taka czekoladka wielkości złotówki kosztowała grosz.

Lody też można było kupić. Bardzo dobre były te lody.

Lód przechowywano w takich piwnicach, on był obsypywany trocinami i później się nie topił w największe upały.

Koło pałacu był loch, w którym magazynowano lód. Fornale wyciągali lód ze stawu i składali w tej lodowni. Warstwa lodu, warstwa trocin, warstwa lodu, warstwa trocin.

Kiedy trzeba było chorego okładać lodem, można było go tam dostać. Żydzi też z tego korzystali.







**ŚWIĘTA ICH BYŁY W SOBOTE.** Już w piątek wieczorem, to już szabas nazywali i taki ich kościelny wychodził na rynek i krzyczał: „szabas, szabas” i zaraz wszystkie okiennice: „szach”, „szach”, „szach”, pozamykane i nie wolno już handlować i już święto. Piątek wieczorem. A w sobotę – to już szabas.

Sobota cała – nic, wszystko się modli

Wtedy Żydzi nic nie mogli robić. Przedtem sobie naszykowali jakieś pożywienie, czy roboty najważniejsze, żeby nie robić w święta.

Tutaj, zaraz jak się na targowicę wchodzi, bardzo ładny domek miał Żyd, później gdzieś rozbili w wojnę. To krawiec był, młody facet. I on mnie do Pierwszej Komunii szył ubranie.

A tu ja mam Pierwszą Komunię w niedzielę, a tu piątek, jeszcze sobota, a on nie skończył.

A oni w piątek wieczór już nie nie robili, u nich to święto było. Jak już się zaczął piątek to jeden drugiego pilnował.

Ale ten krawiec mówi – ty siądź, tam siądź, nie odzywaj się tylko siądź, a ja tu będę dokańczał. A później wyjdiesz tędy, żeby cię nie widzieli, że ja ci to uszyłem w szabat.

Takie byli. Okropnie dbali o swoje święta.

Nie wolno im było robić. Nawet prosili młodych chłopców polskich, żeby im rozpalili pod kuchnią ogień, bo im nie wolno było pod kuchnią podpalać.

Były takie kobiety, które chodziły i paliły w piecach za opłatą. To już taki był zwyczaj właśnie, bo według ich religii nie wolno było tych rzeczy robić.

Świczki sam Żyd nie zapalił w święto, tylko goj musiał zapalić, obojętnie – czy kobieta czy mężczyzna.

Religijni byli bardzo. Jak już przyjdzie piątek wieczór, sobota – to już nie ma mowy, nie nie robili! Cały dzień prawie w bożnicy.





**DO BOŻNICY** brali ze sobą chałaty, mieli czarne płaszcze cienkie i mycki, takie jak u nas noszą księża biskupi, tylko czarne.

A jak już się modlili, jak weszli do tej bożnicy, to każdy miał książkę, pisaną po hebrajsku, nie po żydowsku, po hebrajsku, oni umieli to czytać. Nakładali takie fartuchy z frędzlami, czarne z białym – my nazywaliśmy to – cycełe...

Zapalali świeczniki, jeden świecznik, dużo świec.

A jak się modlili, to się kiwali o tak o...

Były dwie synagogi – jedna stara, nie ma już tej starej, i ta co jeszcze stoi.

A ta stara była obok, tam teraz śmietniki chyba stoją...

Rabin mieszkał na dole, koło bożnicy. Miał taki szalowany parterowy dom. Ten dom do dzisiaj stoi.

Obok była szkoła żydowska – cheder, a w samym kącie tego, nieistniejącego już, kwartału, nad brzegiem rzeczki Barbarki była rzeźnia rytualna.





**NA SPACER, CO SOBOTA, CHODZILI W TĘ ULICZKĘ NAPRZECIWKO KOŚCIOŁA.** To spacerowa uliczka była, żydowska. Na spacer tędy chodzili, do deberki.

Jak sobota – to już tylko tam Żydzi spacerowali.

Ale Żydzi z Żydówkami, nasze – nie!

Żydówki były bardzo eleganckie. Polki się tak elegancko nie ubierały jak Żydówki. No i niektóre były bardzo ładne.

Jako mały chłopiec, wędrując z ojcem nieistniejącym już lasem Stara Lipina widziałem młodzież żydowską, chyba ze dwadzieścia osób tańczących w kole, na polanie. Chłopcy i dziewczęta. Bawili się w ten wieczór szabasowy.





## A NA ŚLUBY TO ZA- WSZE CHODZIŁAM.

Przy-  
leci nieraz Maryśka – oj chodź – idzie-  
my na ślub. To tej, to tej – tam dużo  
było koleżanek, do szkoły chodziłyśmy  
razem do szóstej, do siódmej klasy - To tej i  
tej ślub, chodź - idziemy!

Oni brali ślub przed synagogą. Wychodził  
rabin pod baldachimem i coś im mówił, póź-  
niej szklanki dwie stawiali do góry dnem i  
ona nogą nastąpiła na szklankę. Musiała  
pęknąć – wtedy będzie szczęście, a jak nie  
pękła – nie rozbiła się, to niedobrze, nie-  
szczęście.

Ładnie poubierane były – tak jak nasze  
panny młode. Mieli suknie białe, tylko we-  
lony przeważnie krótkie.

*Haj, haj, haj*, jak już rabin skończył ten  
ślub dawać im, te obrączki ponakładał, to  
już te wszystkie, *haj, haj, haj, haj*, tak się cie-  
szyli, tak skakali w górę, i tak prowadzili tam  
gdzieś do domu.

Tak u nich było to przyjęte. I to było faj-  
nie, mnie tam było wesoło, ja byłam młoda.





## A JESZCZE NA WESELU

**BYŁEM** – jakie piękne wesele – na przyjęciu, z matkę poszedłem - *Grzeczne bądźcie chłopaki, zawsze z Moszkiem trzeba żyć.*

Poszli my na to wesele – taki rejwach, tak się cieszą! Dostaliśmy talerzyk – pokropony wódką bób i talerz rosołu, pokosztowaliśmy, a oni ten bób maczali w wodce i tak jedli.

Mój brat był na przykład na weselu u jednego Żyda, o to pili tam wódkę, ale nie tak jak u nas – kieliszek i cały wypijają, tylko tam troszeczkę pokosztuje z kieliszka i postawi. Troszeczkę – ten sam kieliszek nalany z tej wódki – troszeczkę pokosztuje i postawi.

Na weselu Żydówki osobno tańczyły, a Żydzi osobno.

Tańce takie skoczne, jak u nas teraz, nie że walc, coś tam...

Grali na skrzypcach. Orkiestra dęta nigdzie nie grała. Ja żydowskiego wesela z dętą orkiestrą nie spotkałem, tylko na takich bidnych weselach byłem.





## PAMIĘTAM JAK ZMAR- ŁYCH CHOWALI

– w prześcieradła owijali. Wprowadzali do synagogi ciało i po nabożeństwie prowadzili to ciało na Grabowiecką ulicę na cmentarz – kirkut. Tam taki wygon się znajduje i tam właśnie był ten żydowski cmentarz zwany kirkutem

Prowadzili ich przez łąkę, przystanek był przy rzece i tam jakieś obrzędy – może wodą kropili, nie wiem – w każdym razie przy wodzie się zatrzymywali. Zawsze tak robili.

Przeprowadzili pod ten rów nieboszczyka, płakali, rwali włosy, wrzawa. Bogaty to nawet najał biednego Żyda, żeby szedł i krzyczał: Taty nie mamy – gwałt, Taty nie mamy – gwałt. Wreszcie przyszli pod ten rów, umyli ręce i już było spokojnie.

Na Grabowieckiej żydowski cmentarz jest – kirkut. Pamiętam jak szliśmy ze szkoły – a Żyda nieśli w płachcie, na siedząco, i my tam lecieli aż do kapliczki. Dalej nie wolno było kobietom ani nikomu iść, tylko sami Żydzi mężczyźni złapali tego nieboszczyka i nieśli na kirkut.

I ponieśli, a my tak bokiem, bokiem, bokiem - zobaczymy jak oni tam robią jeszcze na cmentarzu.

Chowali ciało owinięte tylko w prześcieradło, bez trumny, taki był ich zwyczaj.





## KAŻDEN GOSPODARZ MIAŁ SWOJEGO ŻYDA.

Przynosił mu pieniądze, chleba. Żydówka i zapalki nosiła, i śledzie nosiła, różności. Sól, cukier.

Taki Żyd był doskonale zorientowany. Wiedział – kto się chrzci, kto się żeni, kto inną forszę zdobył.

U nas też był wujaszek taki - Moszko. Z taką brodą długą. Ojciec też brał pieniądze od niego. A Moszko od nas sosnę brał. U nas był las, brat ściął sosnę i wiózł mu do Wojsławic.

Moszko taki był nieduży, a Moszkowa taka była gruba. Bezdziectne były. We żniwa gorąco, to siedzą pod drzewem i machają rękami. Aj waj! Gorąco!

Nasze Polacy, to gdzie ratowali się? Bida – i szedł do Żyda, a ta młodzież też tak samo



– chodzili na roboty, a to drzewo rąbali u Żydów, tam za parę złotych.

Jak chłop grosza nie ma, idzie do Żyda, on jemu pożyczy parę złotych, czy weźmie coś – jak u szewca to weźmie buty, a zaraz na drugi dzień idzie Żydówka i już trzeba jej dać za procent. On tam kiedyś odda te pieniądze, ale procent – już Żydówka idzie. To chłop daje jej mleka - za darmo, to kurę, to coś, cebuli trochę.

Zimą, kiedy kobiety ze wsi szły do kościoła, można się było u takich Żydów zagrzezać, zaczekać do mszy świętej. Taki Żyd był uprzejmy, nigdy nie odmówił w czasie mrozów schronienia.



Żydzi we wsi sady kupowali. Jeszcze drzewa kwitły, to już Żyd przyjdzie, zobaczy, że sad kwitnie i od gospodarza zakupi.

Potem budę sobie stawiał i pilnował.

Dzieci tam lecą czy to jabłko ukraść czy gruszkę, a oni nas ganiłi.

To była paskudna zabawa parobków wiejskich. Raz, usiłowałem urwać u Żyda jabłko i on przyszedł ze skargą do mojego ojca. Ojciec kazał mi narwać najlepszych jabłek z naszego sadu, w koszu zanieść do Żyda i przeprosić.

Żydzi byli doskonałymi fachowcami od sadów. Do dziś pamiętam smak śliwek suszonych w ich suszarniach.

Całe lato tak siedzieli, do jesieni, do zimy. A potem zbierali jabłka i sprzedawali, wieźli gdzieś.

A do nas też przychodził Hejna, chasyd.

Przyszedł, patrzymy a tu niesie dwa litry mleka.

To my, chłopaki, wzięliśmy słoniny, napełniliśmy mu w to mlisko. Korciem papierowym to było zatkane, zatkaliśmy.

No i Żyd poszedł do Wojsławic.  
Na drugi dzień przylatuje: – *A wy skurczy-  
syny !!!*  
A my poucickali. Wystraszyliśmy się.



Mój ojciec był masarzem, robił i sprzedawał wędliny, a przed wojną młodzi Żydzi, tacy postępowi, zaczęli jeść wędlinę, kiełbasę.

Zdarzało się – w nocy przychodzili, stukali, przychodziło czasem dziesięciu Żydów, a czasem dwudziestu. Stukali, trzeba było wstać, otworzyć i oni sobie zamówili dwa czy trzy kilogramy kiełbasy. Na gorąco, z cebulą.

Matka musiała wstać, rozpalić. A oni sobie przynieśli pół litra wódki i tę kiełbasę jedli.

I trzeba było na tyle się fatygować, żeby tamte dwa kilogramy sprzedać, trzeba było nawet w nocy wstać i im usłużyć. I oni sobie te pół litra wypili, tej kiełbasy pojedli i nade dniem poszli.

Tacy byli zgrani Żydzi, żeby reszta nie wiedziała.

Nie wolno było powiedzieć, bo to było trefne, nickoszerne.



A w Rynku na pagórku była restauracja. To tak zwana kiedyś knajpa. Tam starzy gospodarze przychodzili tylko. Wieczorem się tam zgromadzali, przychodzili gospodarze takie większe i popijali, po swoich pracach dziennych.

Naprzeciw kościoła miał knajpę Turowski, Ukrainiec. Brat mnie tam kiedyś zaprowadził, każdy setę wywalił i poszliśmy na odpust.

Była też Dyńcia Moskalowa. Ona miała dom, w którym też można było zjeść.

Przysmakiem u niej były takie kluski, „łokszym” po żydowsku.

Urzędnicy po pracy szli do Dyńci na rosołek, na rybkę czy na cielęcinkę.

Mój tatuś to był smakoszem ryb, a ona bardzo dobre ryby robiła, szczególnie te po żydowsku.

Pamiętam, że podłoga u niej nie była ani malowana, ani lakierowana, tylko zwykła, normalne deski, ale były tak żółte jak wosk, taka czyścuisieńka, tak wyszorowane te podłogi były.





## SMACZNIE GOTOWALI

Takiej kapusty na gęsim pypku to pan nie jadł nigdy! Na tłuszczu z gęsi wyrabiali cuda!

Piekli mace. Placki takie dziurkowane, okrągłe jak talerz, płaskie, całkiem płaskie. Miały otworki porobione widelcem. Często ważyły mnie Żydówki tymi macami – dobre były...

W prześcieradłach wisały, przy suficie i chyba im innego pieczywa nie wolno przez pewien okres było jeść, tylko te mace.

Rosół jak gotowali, to właśnie już nie z makaronem tylko te mace się kruszyły.

Cebulę z olejem i śledzie – u nich zawsze była ryba – śledzie i wszystko na oleju, albo na maśle, a ze słoniny, z mięs takich świńskich – to w ogóle nie jedli niczego.

Mówili, że to... ciotka była zamieniona – Żydówka w świnię. Ciotki nie będą jeść – kiedyś tak mówili, ale czy to prawda – to ja nie wiem.

Ta rodzina co sad miała, no jak to w jesieni – deszcze – jeden dzień, drugi – już w tym namiocie nie dało się wytrzymać z dzieckiem, przyszli do nas, żeby coś ugotować sobie w domu, to najpierw musiała wypalić sobie Żydówka całe kuchnie na czerwono, dopiero swoje garki stawiała. W naszych garkach – broń Boże, bo tam coś było ze słoniną gotowane, z wieprzowiną.

Byli chasydzi, którzy przestrzegali tych wszystkich swoich religijnych przepisów, ale byli i tacy którzy jedli wędliny po cichu przed swoimi rodzinami. A był taki współwłaściciel młyna nazywał się Mojszijos, ja nie wiem czy to było imię jego czy nazwisko, no to on już notorycznie, przeważnie się żywił tym co jedli Polacy.





## ŻYDOWSKIE WALCE

Jak macę robili, to także – mieliśmy takich Żydów swoich, co mówi ich ojciec: – *Ja dam swego Moszka do was na pole, on będzie siedział na polu, modlił się, a wy zróbcie półtora kopy pszenicy.* To znaczy 90 snopków. Trzeba było zrobić tej pszenicy i zawieźć na Grabowiecką, do Staińskich, tam była maszyna „wykaszerowana”. Wymłóciło się i on tę pszenicę oczyszczoną zabrał do siebie do domu i przez całą zimę, do Wielkanocy, ruszał po ziarku, dopiero ta pszenica poszła na macę. Były we młynie jedne „wykaszerowane” walce – żydowskie i one do dzisiaj – żydowskie walce.

U nas tak się mówiło: – *To na jakich walcach pyłować? – Na żydowskich!* O, to była dobra pszenica!





## WOJSŁAWICE WE WSPOMNIENIACH WOJSŁAWICKICH ŻYDÓW



Muszę wspomnieć o nosiwodzie imieniem Josele. Jak dumnie nosił na swych ramionach drewniane koomysło z wiadrami. Wiecznie głodny, marzył o bochenku chleba i dzbanku czereśni...

Pamiętam też jak Izrael, szames, wołał każdego piątkowego popołudnia przypominając „*Jest szabas, czas zapalać świece!*”

Zaś nocny stróż Abusz spacerował po Rynku w długie, zimowe wieczory. Kiedy tylko gwiazdy znikwały na niebie, próbował powiedzieć wszystkim swoim, wyjątkowym, śpiewnym głosem „*Noc odchodzi, czas wstawać i odmawiać poranne modlitwy*”.



### Rywka Borek

fragment z Księgi Pamięci Wojsławic (*Yizker-bukh tsum fareybikn dem ondenk fun der horev-gevorener Yidisher kehile Voyslawits*, red. Szymon Kanc, Tel Aviv, 1970)



Biedne było to żydowskie życie w miasteczku, ale bardzo pobożne. Był tam dom nauki (bes-hamidrasz), bóżnica i chasydzkie domy modlitwy (bóżniczki). Każda grupa chasydów miała swoją bóżniczkę. Byli wśród nich chasydzi z Góry Kalwarii, Turzyska, Radzyńna, Bełza, Włodawy i Kocka.

Wojsławice miały rabina, który utrzymywał się ze sprzedaży drożdży. Rabin ten zajmował się także ubojem rytualnym, chociaż miasteczko miało trzech szojchetów (rzeźników rytualnych), dobrze wykształconych i potrafiących prowadzić modlitwę.

Żydzi zajmowali się tym czym we wszystkich miasteczkach Polski. Byli tam sklepikarze, handlarze i rzemieślnicy. W miasteczku było wielu sadowników, którzy dzierżawili sady i sprzedawali owoce w okolicy.

Cicho i sielankowo płynęło życie w miasteczku do pierwszej wojny światowej. W czasie wojny wojsławiccy Żydzi schronili się do Berdyczowa. W 1918 roku to życie znacznie się zmieniło. Wiały nowe wiatry. Młodzież wspierała syjonizm i zaczęły się pojawiać organizacje i partie, które utrzymywały więzi z Chełmem.

Wojsławice miały serdecznych i dobrych Żydów, którzy pomagali jeden drugiemu w potrzebie. Należy wspomnieć o Szalomie Kelnerze z jego żoną Tejbe, którzy byli niezwykle gościnni. Przyjmowali u siebie w domu wszystkich wędrownych zebaków, dawali im miejsce do spania i jedzenie.

Takich Żydów o dobrym sercu było wielu w moim miasteczku



**Israel Kelner**, przemysłowy i społeczny działacz w Capetown.

*Wspomnienie o Wojsławicach z Księgi Pamięci Chełma (Yizkor Buch Chełm, Johannesburg 1954)*





**A PRAWOSŁAWNI TO BYLI SWOI LUDZIE,** i Polka z Ukraińcem i Ukrainiec z Polką się żenił, nie było kiedyś żadnej różnicy, takie pomieszane te rodziny były.

A mieszane małżeństwo to różnie – i w cerkwi chrzcili i w kościele chrzcili. To już oni uzgadniali między sobą, jak małżeństwo – jak to mówią – która strona przewalczy...

Jak ksiądz chodził po kolędzie, razem z nim chodził sołtys i pokazywał – gdzie iść, a gdzie nie, gdzie mieszka katolik, a gdzie prawosławny.

Na Grabowieckiej ulicy mieszkało dużo prawosławnych, na Krasnystawskiej. Trochę na Chełmskiej.

Oni byli więcej gospodarzami, swoje gospodarki mieli.

Na Uchańskiej mieszkali dworskie, służba, to Polacy raczej byli.

A już Krasne, Wygnańce, Turowiec – to już całe ukraińskie wioski były.

Prawosławni świętowali Boże Narodzenie i Wielkanoc troszeczkę później od naszych, o tydzień czy o dwa nawet, ale podobnie obchodziło się te święta. Podobnie.





Ubierali się tak samo jak Polacy. Bez różnicy. Czasem nakładali jakieś swoje koszule wyszywane. Po ukraińsku - jak to oni mówili – w takie kwiateczki troszeczkę. Tym się trochę różnili.

Pop - ksiądz prawosławny, mieszkał na Grabowieckiej ulicy. Tam gdzie teraz weterynarz. Cerkiewka tam stała drewniana i obok był dom popa.

Tę cerkiewkę rozebrali w 1938 roku.

Był tam też kiedyś cmentarz, w dole całkiem. Później jak kopali ziemię na szosę - to tam było troszkę kości. Wyzbiali te kości wyzbierali, jamę wykopali i te kości wwalili w ten dół. A ziemię wyrównali.

Na Zarowiu jest cmentarz wojskowy, z piętnastego roku. Tam są takie mogiły, że po sześćdziesiąt, dziewięćdziesiąt osób w jednej mogile leży.

Na drugi dzień Zielonych Świątek moc ludzi szło z cerkwi piechotą na ten cmentarz.

Na rogu było „wodochrzeszczenie”.

Z orkiestrą szli, grali, pop odprawiał, a jeden Ukrainiec rozbierał się do wody skakał, a później go w kożuchy zawijali.

Ale nie widziałem, słyszałem tylko.

W cerkwi był chór. Pięknie śpiewali.

U nas to nawet były te piękne piosenki ukraińskie na głosy śpiewane.





# PIOSENKI UKRAIŃSKIE ZAPAMIĘTANE PRZEZ ANASTAZJĘ OSIEWICZ

*Dub na duba pochytysia  
Diewcze cudny sen prysnywasia  
Sen prysnywasia, sen miteńki,  
Dejś pojichaw mi miteńki  
Dejś pojichaw taj ne maji  
Serce z żalu zameraji*

albo

*Ne pojedu na krainu,  
desz pokinuw ja dziewczynnu  
desz pokinuw kary oczy  
powił witer na piwnoczy  
Za horami je dołytna  
W tej dołytnie je chatyna  
W tej chatynie dziewczyñońka  
Dziwczynnońka hołobońka*

albo

*Kozacze sokoli  
Twa maty wsio znaji  
Do twoho serdeńka inno juz szukaji  
Szukaji szukaji i treba szukaty  
Ja pidu na cmentar  
Mohyłu kopaty  
Kopaj kozaczeńku, kopaj szeroczeńku  
A moża pryteżu pry twoim serdeńku*

albo

*Pryszła ja do domu, bieło suknio wzięta,  
Ukraińsko lentu do boku czepiata*





## PRZYJEŹDŹALI, PA- MIĘTAM, CYGANIE

do  
Wojstawic - dwa, trzy wozy. Jak łąka gdzieś  
tam była, gdzieś tam jakiś plac, to zatrzy-  
mywali się, zrobili sobie domek – szałas  
i tam mieszkali kilka dni.

Palili ogniska, troszkę tańczyli – umie-  
li ładnie tańczyć, a przeważnie chodzi-  
li po domach wróżyć. Jedni wierzyli  
w tą wróżbę, inni – nie, ale wróżyli sobie.

Cyganki wróżyły, a Cyganie handlowali  
końmi przeważnie.

Mieli wozy z budami, w tych wo-  
zach też mieszkali, tam sobie jeść robili  
i tak żyli jak mogli.

W takiej karocce i dzieci były i sta-  
rzy nieraz byli i razem musieli żyć jakoś.  
Jechali stąd, gdzieś tam dalej znowu...





## TRZECIEGO MAJA

obchodzono w Wojsławicach tak, że zbiórka była koło gminy. Był sztandar gminy, biało-czerwona flaga, bo taki sztandar gminny. Zbierali się sołtysi, radni, ludzie, wszystka narodowość. I z orkiestrą dętą, strażacką był przemarsz od gminy, nasampierw do kościoła na mszę, z kościoła do cerkwi, z cerkwi wychodzili do synagogi i tam znów byli na uroczystości, dopiero stamtąd z powrotem pod pomnik Kościuszki. Na przemówienie i spowrotem pod gminę. Takie było święto trzeciomajowe.





## Po pierwszej wojnie została założona straż, **OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA.**

Pojechali do lasu, przywozili dęby, wybudowali remizę i dopiero zawiązała się straż. Ale jaka to straż? Nasamprzód byli furmanki do straży, z każdej ulicy jedna furmanka. Za to, że byli zarejestrowani do straży, nie wyjeżdżali na szarwarki.

Jak syrena zatrąbiła to oni wszystko rzucali i przyjeżdżali pod remizę.

Sikawka była ręczna, to trzeba było stawać we czterech do takiej sikawki przy pożarze i trzeba było machać tą sikawką, a inne strażaki dopiero rozciągali węże i tak się gasiło ogień.

A jak się leciało do pożaru to, nieraz, jak konie nie dawały rady, bo było błoto, to trzeba było zeskakiwać z wozu i na piechotę trzymać się wozu i lecieć, żeby konie mieli łżej, ciągnąć.

A jak było łżej, to skakało się na wóz i tak się jechało do pożaru.

Ale też rzucano się wszystko i leciało się do pożaru. Na polu było się przy żniwach i syrena zatrąbiła albo zobaczyło się gdzieś ogień, dym, to trzeba było rzucać i kosć i wszystko i lecieć. Nie było przepros.

Remiza była tu gdzie teraz dom kultury.



**DOM LUDOWY** miał dwie sale szkolne i salę widowiskową, ze sceną, na imprezy, na zebrania, na kino. A koło sali tej widowiskowej były jeszcze dwie salki - tam mieli Strzelcy swoją świetlicę.





**MOICH DWU BRACI BYŁO W „KRAKUSACH”.** Mieli w domu konie, siodło, szabla była. Ubranie dostali. I w niedzielę była zbiórka, jeździli końmi. Tu były takie krzaki, to uczyli się cięcia łożów. Szablami krzaki cięli. Pamiętam dobrze.



**NALEŻAŁEM DO HARCERSTWA.** Mikołaj Tałanda, nauczyciel, był organizatorem harcerstwa, a Kazimierz Stopa był naszym drużynowym. Na zbiórkach ćwiczyliśmy się, chodziliśmy na wycieczki do lasu, na biwaki. Różne szałasy robiliśmy w lesie. Piosenki śpiewaliśmy polskie.

W niedziele rano odbywały się zbiórki. Po zbiórce – przyboczny Sergiusz Jasiński razem z innymi prawosławnymi harcerzami szli na nabożeństwo do cerkwi, śpiewając „O mój rozmarynie”, a pozostali harcerze śpiewając „Hej strzelcy wraz!” albo inną piosenkę, szli do kościoła.

A po nabożeństwie zbieraliśmy się razem i – hej w las!



Mundury harcerskie szyli nam krawcy żydowscy. Kupowaliśmy dla wszystkich jednokowy materiał i dawaliśmy krawcom. Szyli doskonale i tanio.

Harcerze zorganizowali wycieczkę do Zamościa. To była dwudniowa wycieczka. Oglądaliśmy ogród zoologiczny, uczestniczyliśmy w koncercie, oglądaliśmy żywe szachy.

Pojechała tam kawalkada dwudziestu pięciu furmanek, a na każdej po pięciu harcerzy i furman. Wozy dali rodzice harcerzy.





**BYŁA W WOJSŁAWICACH SZKOŁA SIĘDMIO-  
KLASOWA.** Mieściła w trzech budynkach, bo to małe budynki były, na Krasnystawskiej, w Rynku - nazywali ten budynek „koza”, kiedyś był areszt w tym budynku i na Uchańskiej ulicy, naprzeciw gminy też była szkoła – trzy.

A w ludowym domu, z drugiej strony też była szkoła.

Później, w 1930 roku, szkoła została przeniesiona do pałacu.

Władze gminy podjęły decyzję, żeby wyciąć przepiękny przypałacowy park z rozparcelowanego majątku a pieniądze uzyskane ze sprzedaży drewna przeznaczyć na remont pałacu i umieszczenie w nim szkoły.

Była nauczycielka, nazywała się Szewczykówna, pamiętam, Piotrowska, Szenkowa, Podkowowa. I Piotrowski był, nauczyciel. Tak... Do tej samej szkoły chodzili Ukraińcy, Żydzi i Polacy.

W szkole najwięcej było Polaków. Żydów było mniej, Ukraińców także mniej. Ale tak razem żyliśmy, razem uczyliśmy się. Była taka jedność.

Była jedna nauczycielka Żydówka, nawet moja wychowawczyni. Podorowska nazwiskiem, przyjemna starsza pani, mieszkała u Biergiera, tu za mostem zaraz, ten piętrowy dom.

W szkole to nie było tak – *O! To Żyd! To tego...* Miałam i koleżankę i kolegów Żydów. I przychodzili do mnie do domu, ja do nich chodziłam. Niektórzy tam się może rzucali, ja nie, dla mnie obojętne. Aby dobry człowiek.



Rozmawialiśmy po polsku.. Oni u siebie różnie rozmawiali – po ukraińsku, a już z nami – po polsku. Umieci i tak i tak. Tak samo i Żydzi – umieci po żydowski i umieci po polsku i tak właśnie rozmawiali, ale to już oni musieli się podporządkowywać do Polaków.

Kiedyś było inaczej... taki budynek był zwykły, a podłoga była wycierana ropą. Można sobie wyobrazić jaki był zapach z tej ropy.

Ta szkoła nie była taka jak dziś, człowiek skończył cztery oddziały – *Abyś się umiał dziecko podpisać i wał do krów! Ucz się coś roboty – cepem młócić, kosić. Podpisać się umiesz – wystarczy!*

A do siódmej klasy chodziło sześć osób, tacy co dawali sobie radę. W domu mówili – *A idź już i skończ te siedem oddziałów.*



Krowy po żniwach się pasło i zbieraliśmy kłoski pszenicy. I ubierał pół metra pszenicy, wykręcił, ojciec sprzedał i kupił sobie książki do szkoły. Tak było.

A się na bosaka chodziło do szkoły. Kto tam buty miał kiedy...

Dzieci też mieli robotę. Każdy musiał coś robić. Jak takie maleńkie było, to w karty grało. A karty sobie robiło samo, z pudełka wycinało, pisało.

Było nas kilkoro i poszedł ja po służbach. Trzeba było dwa razy dziennie krowy gnać na Zarowie, do lasu, paść. Spałem w nocy na sianie, a gospodarz przychodził i szurał mnie pałką - *Wstawaj, słońce wschodzi na Białej Górze!*

Dali butelkę mleka, kawałek chleba i *idź - paś krowy.*





Kiedyś to odgrywały morgi rolę, nie nauka, nie nic.

## MORGI BYŁY WAŻNE

Sieli konopie, len. Były kołowrotki, wrzeczona - przędło się, robiło płótna. Malowali później na czarno te płótna.

Piękne cienkie lniane płótno rozścielano na trawie i polewano wodą, żeby zrobiło się białe.

Koszule byli lniane.

Mój tato był tkacz, robił płótno.  
Kiedyś wszyscy w tym płótnie chodzili.  
I spodnie i spódnice robili.

Lniane płótno, przędza. Dziewczyny sobie spódnice z tego robiły . A mężczyźni koszułe to tylko z tego, czy nawet kalesony, czy jak to nazwać, gacie mieli też tego płótna.

Jak który zrobił te dziesięć metry płótna na dzień to dużo było

Proszku do prania nie było. Proszek był z popiołu robiony, w woreczkach cedzony i w tym prali. Chodzili wszyscy na rzeki, na rowy i mieli taki tłuczek, nazywało się to kijanka – tym prali.



Kiedyś piekło się samemu chleb – była dziewczka, mąka była zrobiona we młynie i piekło się. W piecu chlebowym. Cztery blaszki to było osiem bochenków, tośmy pożyczali sobie po sąsiedzku świeże. Jedna upiecze, a później druga upiecze i jedne drugim pożyczali, żeby był świeży.

Tak jakoś co dwa tygodnie się piekło, w żniwa – to trza było co tydzień.

Piekło się – zagniotło, w piecu napaliło drzewem i blaszki wsuwało się do pieca jak już się napaliło. W piecu gorąco.

I tak samo pierożki się piekło – z kaszą pierożki, z jabłkami.





## ŻNIWA I DOŻYNKI

Z sierpami się chodziło do kogoś żąć. Później, na koniec wili wieniec i gospodarzowi nakładali, śpiewali, a on zapraszał na kolację. Jak go było stać. Na pewno ci bogatsi, co mieli więcej tego pola, więcej tego zboża. Byli takie dobre przyjęcia, i tańcowało się nie raz.

A śpiewali:

*Krężeli, krężeli,  
już by przeniczki dożęli*

*A nasz gospodarz, rano wstał  
Wyżął pszeniczki cały łan*

*Dożynaj kozu, dożynaj, dożynaj  
Pana Jezusa spominaj, spominaj*

*Idzie czarna chmura, deszcz leje  
Nasza się pszeniczka nie chwieje*

*A nasz gospodarz dobry pan  
Wyciął pszeniczki cały łan*

*A gospodyni jak osa  
Zebrała wszystko do kłosa*

Ale wianki nie były takie jak teraz, tylko takie z kłosek – dookoła. Gospodarzowi na głowę nałożą, gospodyni: - No chodźta, chodźta, tam wieczerza naszykowana, tam indyk zabity, kogut, buteleczka na stole, ludzie se wypiją. Gospodarz za żniwa płacił, dniówki były.

A później – jak wiejskie dożynki, to już na placu, zabawa, już wójta przywozili, wójt musiał być na dożynkach, jemu też taki wieniec nakładali – poważniejszy, ładniejszy. Też bawili się.

*A nasz gospodarz dobry Pan, dobry Pan  
Gorzatki postawił cały dzban, cały dzban...*







**A MAJ NAJSZEDŁ  
– ŚPIEW – WSZYSTKO –  
ŚPIEW.** Chłopcy chodzili do dziewcząt,  
śpiewali pieśni. W kaplicach się odbywała  
modlitwa wielka, śpiewy ku Bogu, a teraz  
– kto śpiewa?





## I TAK SIĘ BAWILI W WOJSŁAWICACH...

Kiedyś, jak w Domu Ludowym robili zabawy to sprowadzali z Chełma muzykantów. To byli Żydzi, fryzjerzy. Mieli zorganizowaną, bardzo dużą orkiestrę. Przyjeżdżali tutaj, wynajęci, z fortepianem przyjeżdżali swoim, ze skrzypcami. Harmonie, różne instrumenty mieli. Przeważnie na Sylwestra sprowadzano orkiestrę Żydów fryzjerów z Chełma.

Blachy, przed wojną, Blachy grali.

Było ich trzech braci, to był zespół słynny na całą okolicę. Jeden grał na trąbce, jeden barytonie, jeden na klarncie. To był zespół Blachów z Majdanu Nowego.

Tak to się nazywało, ale należeli tam jeszcze Misiuk, Charczuk Józef, Byk z Popław, Kawka z Kolonii Ostrów, jeszcze ktoś tam, ale to wszystko się koncentrowało przy Blachach, oni ten zespół prowadzili.

O, to był dobry zespół, wszystkie zabawy, wesela, uroczystości państwowe - ich wzywali. Oni po względem orkiestry i tak dalej to bardzo dużo zrobili.

Ich siostra też grała, na akordeonie, były cztery muzykanty w jednym mieszkaniu.

Później w Wojsławicach zorganizowano orkiestrę dętą, strażacką. Już się nauczyli i już była orkiestra dęta. Romaniuk był kapelmistrzem, uczył grać młodych, starszych nawet. Była duża orkiestra. Dęta orkiestra jeszcze się utrzymała na Hucie. Dotychczas jeszcze tam jest. A w Wojsławicach starsze powymierali i nie ma orkiestry.

Kiedyś jak dęta zagrała, jak Majdan zagrał, to było coś!





## BYLI TAKIE WIEJSKIE GRAJ-

**KI.** Jeden, dwóch, trzech najwyżej i oni tam grali na weselu, śpiewali i grali. Nie było orkiestry, samouki, po weselach chodzili, po zabawach wiejskich, ale to nazywali nie orkiestra, tylko grajki, wiejskie grajki. Grali bez nut, z pamięci.

Muzyczka, tak nazywali: „Łoj tam u sąsiada muzyki – idziem, potańcujem...”. To tam na skrzypkach przeważnie, ktoś tam na bębenku...

Co niedziela byli muzyki. Bo kiedyś ani w soboty ani w piątki, tylko w niedziele byli muzyki. Nie nazywali zabawa, tylko muzyki.

A ogólna zabawa – to plac taki wygradzony brzózkami, gdzieś ludzie brzózek tych nawieźli...

I dożynki robili i na odpust była zabawa też na placu...

Bilety sprzedawali, a później – para za parą, bilet trzeba było pokazać – tańcując, ale ma bilet. Dziewczęta – nie, płacili tylko chłopaki.

Czasem bili się na zabawie chłopaki

Przeważnie, tak atakowali, że – na przykład – w Wojsławicach zabawa, a Sarniak przyszedł! Z innej wioski, to już ich przeganiali, tak jak pies – swojego terytorium broni.

Bili się, oj bili - nieraz i nożami gdzieś się pokłuli...

Bo to tak można było pożartować – dziewczęta lubiały tych – nazywało się: „zajszłe chłopaki”.

To takie wiejskie powiedzenie: „Oj, ile zajszłej młodzięzy było...” – że zajszli, przyszli, z innej wioski.

A dziewczęta – wiadomo – ten swój – to na co dzień, a jak taki zajszły przyszedł – to radocha, a jak jeszcze brał tańcować, porozmawiał...

Melodie różne grali – oberki przeważnie, polki, walce...

Polka skakana - to trzeba było wyżej trochę – dłuższym krokiem.

A polka drobniutka – to na miejscu – drep, drep.

I umieli tańcować jak dzisiaj nie umieją





## DZISIAJ DZIADÓW NI MA.

A kiedyś chodzili dziady po chałupach. Przyjdzie, modli się. Trzeba było dać mu mąki czy kawałek chleba.

Wprzódy siedzieli pod kościołem.

Jak przyjdzie Wszystkich Świętych to pod cmentarzem wiele dziadów siedziało.

Kobiety wiejskie piekły bułeczki specjalnie dla dziadów. Dawało się taką bułeczkę dziadowi i on modlił się. Mówiło się – za tę duszę, za tę dusze i on się za te dusze przeżegnał.





**LEKARZA W POBLIŻU NIE BYŁO**, był znachor we wsi Trościanka, Pauk.

A Pauk leczył. To ja tam jeszcze syna nosiłam na piechotę.

On coś miał, bo on wiedział.

Sąsiadka koniecznie chciała z dzieckiem jechać. A sąsiad mówi – *A co on tam się zna, chłop taki, co on tam wie.*

I oni zajechali no i on od razu do niego – *Po coś przyjechał? Nie wierzysz ni w co, to po co ci ja potrzebny? Sam – gada - se wylecz dziecko.* On wiedział kto co mówił.

Miał jakiś klucz, coś. I tak pozamawia, pozamawia, pozamawia. Dziecko uśnie.

Pomagało od niego.



Był drugi znachor – zielarz – zakonnik – Teodor Czerniej zwany braciszkiem Antonim, w parowie pod Rozięcinem, w tak zwanej Lisiej Debrze.

Ziołami leczył, dużo leczył, pomagał ludziom. Miał kaplicę postawioną, w tej kaplicy modlił się, trumna tam stała i w trumnie tej spał.

Ale może tylko i przy ludziach.

A potem zaczęła do niego chodzić kobieta, to się ożenił i dzieci z nią miał. Ksiądz się nie zgodził, żeby ślub dać, to do cerkwi poszedł i prawosławny ślub wzięli.

Moja ciocia przez niego umarła, krwotoku dostała po porodzie. On miał leczyć, jak ją zaczął lodem obkładać – jeszcze gorzej. Dwa tygodnie, zgangrenowało i umarła moja ciocia.





To tak Wojślawice słynęli od dawna, tym że na miejscu był **DWÓR POLE-  
TYŁY.**

Pracowali tam parobki, fornale. W takim dworze było pracy dużo. Tam siali zboże i ziemniaki, buraki cukrowe. Służba fornańska była biedna – o tylko, że na przeżycie pracowali.

Tatuś pracował w majątku.

Piąta godzina rano, pobudka. Przychodzi stróż, puka w okno i tatuś szedł do pracy.

Potem przychodził, zjadł śniadanie i znów poszedł do pracy.

Potem był obiad. Dzwonek, tarabanili w blachę, taka blacha wisiała na słupie i tarabanili w tę blachę i dzwonek – obiad. Godzinę obiadu i praca do ciemnej nocy.





Ojciec mój furmanem był. Prawie że tylko do wyjazdu. Później, jak już był starszy, to był przy stadninie, przy hodowli koni, a jak był młody to był tym furmanem.

Co dzień prawie trzeba było jechać, bo najbliższa stacja była w Chełmie. Przyjeżdżali goście - konie oglądać. Bo to były piękne konie. Jakie tylko kto chciał – wyjazdowe osobno, stadnina młodzieżówka osobno, kłacze osobno, rozplodowe konie

osobno. Gospodarczych kłaczy nie przyprowadzali do rozplodowych koni. Nie wolno było, tylko wszystko dworskie.

Była hodowla koni, „remontów” tak zwanych. Konie te dwa lata, trzy lata byli ćwiczone, douczane. A potem przyjeżdżali, kupowali i tą kolejką konie wieźli na Lwów, do Francji, do Austrii, swoimi drogami...

Pamiętam jak dziś – jak były wyprowadzane – piękne konie!

On okropnie lubiał konie, hrabia.

A jeden z tych koni, Werginiusz nazywał się, potem szedł za trumną, za tym hrabią,



A jak mój tato całą pierwszą wojnę się tymi końmi opiekował, na Ukrainę z nimi wyjechaliśmy, na stępy. Małeńka wtedy byłam.

To jak wracaliśmy, jak dojechaliśmy do uchańskiej granicy, ten koń już zaczął rzeć, rżał całą drogę do samej stajni.

Hrabia się ucieszył, że tyle koni mu uratowali, przyprowadzili i mówi: *Chłopcy ja wam do grobowej deski nie zapomnę, ode*

*mnie będziecie mieli taką pamiątkę, że nie będziecie już we dworze służyć. Do grobowej deski wam - mówi - nie zapomnę, że wy dla mnie tyle zrobili.*

Ale gdzie tam! Nie było w tym prawdy. Jak robili, tak w dalszym ciągu robili.

O służbie u niego tak powiedział hrabia - że *pracownik, robotnik to u niego nic, bo to - mówi - za darmo jest, a konik, za konika ładnego, dobrego trzeba zapłacić jeśli chcesz kupić, a jeśli masz sprzedać też ładne pieniądze weźniesz.* On za psami miał pracownika, taki był.

Hrabia miał jeszcze gorzelnię i spirytus z niej był wywożony do Chełma, do oczyszczalni. Bo tu tylko był tak na surowo produkowany. Wszystko fornałe wywozili w beczkach do Chełma.

Ten transport był ciężki, bo szosy do Chełma nie było.

Cztery konie zakładali do jednego woza. Dwie beczki okowity musieli na cztery konie wieźć do Chełma.



## A SZOSY NIE BYŁO

Jeszcze jak suche lato było czy jesień - to jako tako. A jak padały deszcze to się robiła zalepa, breja. Nie sposób było iść, ani jechać.

Przeważnie Żydzi wozili. Mieli konie swoje i wozy. Skupowali od chłopów zboże i wozili do magazynów.

Wozy miały zwykle, drewniane koła, a droga była zła – wyboje, nie było szosy i te koła ciągle się łamały. Nieraz wóz nabierze ciężaru, wjedzie w dołek i koło się złamie...

Wtedy musiał do jakiegoś gospodarza zjechać, drugie koło kupić, zakładać i już dalej jechał.

A ja jechałam do Chełma z Żydem też i jakoś mnie zawiózł na miejsce. Dało się parę złotych i już, na zbożu jechało się.





**ROWER PIERWSZY  
MIAŁ POLICJANT.** Ludzie  
wychodzili, a on jedzie tym rowerem  
i ludzie – dziw – cud. Jeden wychodzi  
i mówi – *To nie rower, to jest czortopchaj-  
ka! Jak on się nie wywróci?* Dzwonek  
taki na łańcuszku miał ten policjant,  
to był pierwszy w Wojsławicach rower.





Końmi się jeździło.

**A SAMOCHÓD?** Jak w 1937 roku starosta przyjechał do Wojśławic samochodem, to jeszcze ja leciał, wążaliśmy te benzyny, te spaliny – jak jechał, jak pipczał, dzieci leciały sznurkiem – samochód!

A później, jak już szosa była do Leśniczówki, to już samochód dojeżdżał z Chełma. Tam była stacja, taki przystanek

Z Lublina przyjechał Kowalski Władysław, kupił autobus i zaczął wozić ludzi z Wojśławic do Chełma. Zostawiał samochód na Leśniczówce przy szosie, a stąd był furman i woził ludzi końmi do tego autobusu. Autobus kursował dwa razy na dzień. Rano i wieczór. I to był taki transport do Chełma, a inaczej jak ktoś się chciał dostać do Chełma to musiał swoimi końmi jechać.

Wcześniej, gdzie, kto, nie było mowy nawet. *Po słupach telegraficznych dzieci zajdźcie do Chełma* – taka była mowa. *Nie zgubisz się - po słupach idź i dojdiesz tam gdzie trza.*





**DO WOJSŁAWIC PRZY-  
CHODZIŁA LINIA KOLE-  
JOWA** Wojsławice – Uchanie - Hrubie-  
szów, tak że wywóz stąd czy do Wojsławic  
odbywał się koleją. Inaczej transportu nie  
było, ani szosów nie było, ani niczego, tylko  
ta droga żelazna.

Pamiętam kolejkę. Pod Białą Górą była  
stacja. Poczekalnia jeszcze tam stoi.

Była tam pompa, co z niej ciuchcia wodę  
brała. Szła woda jak szlag.

Tory były. I poczekalnia była i wszystko.  
Bilety. Wszystko to Szwanc załatwiał, na-  
czelnik i konserwator stacji.

Szwanc – wielki chłop, taki zbudowany, pociąg leci, on wychodzi – dla mnie to było piękne.

Miał taki wózek specjalny - drezynkę. Tośmy jeździli tą drezynką. Jak nie mieliśmy co robić - to chodziliśmy, łapaliśmy drezynkę i jeździliśmy.

Dwór sadił buraki cukrowe. Te buraki fornale zwozili na stację kolejową. Tu był plac. Przymy robili z tych buraków, a stąd ludzie ładowali je na wagony i wywozili do cukrowni.

Wszystko było transportowane tymi wagonami.

Żwir ładowali, kamienie, drzewo, stemple, wszystko.

Drzewa, przepiękne wojsławickie lasy wycinali i wywozili tą kolejką.

Jeden wagon był osobowy – tak że i ludzie mogli jeździć.

Kilka wagonów było towarowych i jeden przyczepiony wagon osobowy.

I taki transport był.



**TAK  
TO  
BYŁO  
W  
WOJSŁAWICACH...**







Pamiętam jeszcze, jak w czasie wojny, tu za cerkwią, niedaleko dzwonnicy cerkiewnej – tam była piekarnia i tam za tą piekarnią na łące pochowanych zostało kilkudziesięciu Żydów. I mniej więcej to miejsce znam.

Widziałam tych Żydów. Chciałam zobaczyć tych ludzi, bo aż za serce ścisnęło – nie można było patrzeć – tylu ludzi zabili Niemcy na łące – krew, łąka była czerwona od krwi.

Ja byłam młoda dziewczyna – żał mi było tych ludzi.

Jeszcze matka swoim ciałem przykryła takie dwu i półroczne dziecko, dziecko „mame” krzyczy – pamiętam - „mame”, wyszło spod ciała mamy i krzyczy, a Niemiec się wrócił i dobił to dziecko.

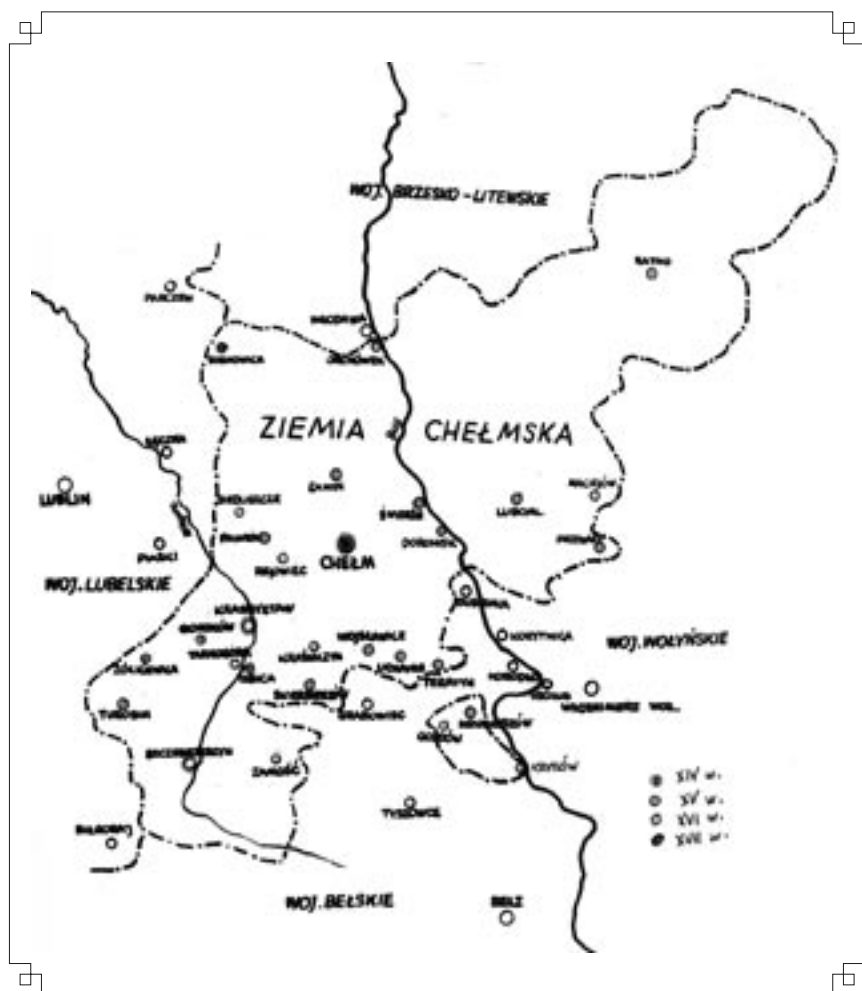






# **SKRAWKI HISTORII**

Krótki szkic z dziejów Ziemi Wojsławickiej



**WOJSŁAWICE** leżą na terenie Ziemi Chełmskiej, części Polski o niezwykle barwnej, bogatej i kulturowo zróżnicowanej przeszłości. Już najstarsza znana pisana wzmianka o tych terenach wskazuje na pograniczne położenie od wieków kształtujące charakter naszych okolic.

Jak wspomina Kronika Nestora - w roku 981 „*poszedł Włodzimierz na Lachy i zajął Grody ich, Przemysł, Czerwień i inne grody*”. Także tereny, na których znajdują się Wojsławice należały do Grodów Czerwieńskich. Ich stolica - dawny gród Czerwień (obecnie Czermno) leżała na obszarze obecnego powiatu tomaszowskiego, kilkadziesiąt kilometrów od Wojsławic. A jeszcze bliżej, pod dzisiejszym Hrubieszowem, znajdował się gród Wołyń (obecnie Gródek), od którego nazwę wzięła Ruś Wołyńska.

Odtąd, przez ponad czterysta lat, o ziemi te toczyły się walki pomiędzy książętami ruskimi, polskimi, mazowieckimi, litewskimi, a nawet węgierskimi. Jednak przez ogromną większość tego okresu Ziemia Chełmska, także okolica dzisiejszych Wojsławic, była częścią Rusi.

W roku 1223 książę Daniel Romanowicz ustanowił Chełm stolicą swojego państwa - Rusi Halicko-Wołyńskiej. Był to jeden z najsilniejszych państw tego czasu w Europie Środkowo-Wschodniej, czego jednym z przejawów była koronacja Daniela w 1255 roku w Drohiczynie. Król Daniel jest pochowany w chełmskiej Katedrze na Górcie.

Zróżnicowanie kulturowe już wtedy było jedną z istotnych cech Ziemi Chełmskiej. Jak podają kroniki - odbudowując Chełm po pożarze z 1249 roku, sprowadził Daniel „*osadników Niemców i Rusinów, obcokrajowców i Lachów*” i wkrótce „*życiem wypełniły się pola, osady i dwory wokół miasta*”.

Ostateczne, trwałe już, złączenie Ziemi Chełmskiej z Koroną Polską nastąpiło w 1387 roku, kiedy królowa Jadwiga wysłała zbrojną wyprawę na Ruś i usunęła z niej starostów węgierskich.



Ludzie w okolicach obecnych Wojsławic mieszkali od bardzo dawna. Świadczą o tym liczne, rozsiane po Ziemi Wojsławickiej, zabytki archeologiczne.

W okolicach Huty, Poniatówki, Stadarni, Turowca i Putnowic odnaleziono groby skrzyżniowe, należące do tzw. kultury amfor kulistych sprzed pięciu tysięcy lat.

Przy ulicy Krasnystawskiej odnaleziono groby popielnicowe, a na terenie całej Ziemi Wojsławickiej liczne są starodawne kurhany – można je odnaleźć w lesie koło Popław, w Czarnołożach, w lesie pod Krasnem, w okolicy Putnowic i Maziarni.

Koło Kukawki, koło Horodyska oraz na Majdanie – Pohulance wznoszą się wzgórza – grodziska, pozostałość po wczesnośredniowiecznych grodach obronnych.



Jednak pisana historia Wojsławic zaczyna się dopiero na przełomie XIV i XV wieku.

Najstarszą wzmiankę dotyczącą naszych Wojsławic można znaleźć w albumie studentów Uniwersytetu Krakowskiego. W roku 1404 zapisani w nim są bracia *Andreas, Nicolas, Johannes Roslay* z Wojsławic w diecezji chełmskiej.

Nie był to przypadek odosobniony, kolejny student z Wojsławic – *Stephanus Stanislai de Voyslawycze dioec. Chelmensis* pojawia się w albumie z 1480 roku.

W 1429 roku w aktach sądowych hrubieszowskich występuje szlachcic Wronko z Wojsławic (*nobile Wronko de Voyslawycze*).

W roku 1434 Wojsławice zostały włączone do parafii rzymskokatolickiej w Kumowie. Parafia prawdopodobnie istniała w Wojsławicach wcześniej, lecz w roku 1431 Wojsławice zostały zniszczone podczas walk ze Świdrygiełłą.

W 1437 roku zniszczone włości wojsławickie kupił Jan Ligęza z Czyżowa, kasztelan krakowski, najważniejszy po królu dostojnik w Małopolsce. Włości wojsławickie kosztowały niebagatelną sumę 1200 grzywien, a należały do nich, oprócz Wojsławic, m.in. Krasne, Krasne Stare a także, co z dzisiejszego punktu widzenia może być zaskakujące, Surohow (Surhów).



Jednak to nie Wojsławice są miejscowością mogącą poszczycić się na Ziemi Wojsławickiej najstarszą historyczną wzmianką.

W 1359 roku odnotowano istnienie wsi Cziennełozy, którą można - choć bez stuprocentowej pewności - zidentyfikować z dzisiejszą wsią Czarnołozy. Czarnołozy występują też w dokumentach z 1443 roku, tym razem jako Olchów.

W dokumentach z roku 1427 odnotowane zostały Putnowice.

Miejscowością o bardzo starej metryce jest też Krasne, w 1430 roku zapisano imię prawosławnego popa Wacza z Krasnego. Z tego samego 1430 roku pochodzi wzmianka o miejscowości Krasne Stare (dzisiejszy Turowiec, nazwany tak od XVI wiecznych właścicieli, którymi byli Kornilo i Iwan Tur).

W dokumentach z roku 1441 zanotowano istnienie wsi Wierzbina, a w 1444 roku notowany jest Ostrów nad Wojsławką. W roku 1448 właściciele Ostrowa kupili Horodyszcze od Sułka z Horodyszcza.





Nie wiemy kiedy dokładnie zostały założone Wojsławice, nie wiemy też w którym roku otrzymały prawa miejskie. Jan Górak w swojej pracy doktorskiej „*Wojsławice – miasteczko rolnicze Ziemi Chełmskiej*” datuje to wydarzenie na rok około 1440.

Miasteczko odbudowywało się w szybkim tempie, o czym świadczy m.in. fakt, iż w 1446 roku odbył się w Wojsławicach szósty sejmik Ziemi Chełmskiej, jedyny zorganizowany poza Chełmem, Krasnymstawem i Hrubieszowem. Wziął w nim udział m.in. władca Ziemi Chełmskiej (biskup obrządku wschodniego) – Gregorius.



Na rozwój Wojsławic korzystny wpływ miało położenie przy skrzyżowaniu starych, wczesnośredniowiecznych szlaków – z Lublina do Włodzimierza (i dalej do Kijowa) oraz z Chełma do Bełza.

Już od roku 1453 spotykamy w Konsystorzu lubelskim szereg spraw mieszkańców Wojsławic, co do których niewątpliwie musieli zasięgać opinii proboszcza. W roku 1453 występuje tam *Petronella Gotardi de Vojsławycze*, w 1456 *Honesta Anna relicta Steczkonis*, a w 1463 *Petrus de Staroscicze nunc in Vojsławycze morans*.

Pierwszym znanym z imienia proboszczem wojsławickiej parafii był Jan, pleban wojsławicki w latach pięćdziesiątych XV wieku.

W 1487 roku proboszczem w Wojsławicach był Piotr, prepozyt szpitala lubelskiego, który zamówił u Błażeja, malarza z Bełżyc – „*vexilla kythaykove*” dla kościoła wojsławickiego.

Rozwój miasta został zahamowany napadem Tatarów, którzy w 1490 roku niszczą Wojsławice. Rocznik Jana z Targowiska notuje, że *około święt Bożego Narodzenia 1490 roku Tatarzy wtargnęli do środka Rusi i strasznie ją spustoszyli, aż do miast Luboml i Wojsławice*.

Jeszcze siedem lat później, w roku 1497, kiedy wypadło zatrzymać się w Wojsławicach wielkiemu mistrzowi krzyżackiemu Janowi von Tiefen, udającemu się na wyprawę wołoską, znalazł on część miasta spaloną, leżącą w gruzach. Wielki mistrz nocował w zamku królewskim, a Polacy zajęli kwatery w miejscowym klasztorze dominikanów.

Jak pisze Jan Górak – wiele prawdopodobne jest, że zamek w Wojsławicach istniał jeszcze od czasów kiedy ziemią wojsławicką władali książęta ruscy.



Po śmierci Jana Czyżowskiego w Wojsławicach rządził jego wnuk po kądzieli - Jakub Zaklika Czyżowski, kasztelan chełmski, a w roku 1499 zgodnie z testamentem Jana Czyżowskiego nastąpił podział jego dóbr i Wojsławice otrzymał Hieronim Zaklika Czyżowski, syn Jakuba, herbu Topór.

Ponoć śpiewano o nim - *Pan Zaklika z Wojsławic, gnał Tatory aż do granic*. Król Zygmunt Stary ofiarował mu godność wojewody sandomierskiego, on nie przyjął jednak tego wysokiego stanowiska i osiadł w Wojsławicach.

W 1508 roku Hieronim Zaklika potwierdził mieszczanom wojsławickim przywileje zawarte w akcie lokacji miasta, który przepadł podczas najazdu tatarskiego.



Mikołaj Zaklika z Czyżowa Chorągwy Ziemi chełmskiej  
Miasteczka Wojsławic Pan Diedziczny do oznajmienie  
my wszystkim w Obec y każdemu zrobna kochu o tym  
wiedzieć należy, Rzecz potrzebny y pewny był w pro  
wadzenia nam przez próby Mieszczan naszych Wojsław  
skich Przywilej fundacyey Miasteczka naszego Wojsła  
wicz przez Świętley pamięci Hieronima Zaklika z Czy  
żowa ~~z Czyżowa~~ Nieżłanom przeznaczonym y do  
sukcesorom dany zdrowym tylko było użytkiem a pie  
częcią przeznaczonogo Dżadu naszego przywilejany popy  
liły też mocz naszą własny iak dozwolony y twierdzi  
my y umocnili przez tychże Mieszczan pokornie nas pro  
szących ktorogo Przywileju od słowa do słowa spobna  
szadug y takowy iak porządek w 1496 Roku w chełmskim  
Dzienniku wszystkie rzeczy łatwie przemianowce są iestli  
trwałoscię Piłma niebyłyby umocnione Rzeczomy Hiero  
nim Zaklika z Czyżowa wszystkim w Obec y każdemu do  
sobna do wiadomosci donosim iakobac iż Przywilej  
naymny y Fundacyey Miasteczka naszego Wojsławic  
przez antecesorow naszych onym przez spustobienie  
ogniem nawalnosci Tatarow utracony y zniszczony zna  
wicy pozwolony iest. Chcąc tedy aby obywatele przeterzi  
nogo Miasteczka naszego tprzys dozwolnostwom y z swymi  
sukcesorami znova budowac y chcieli w Miasteczku  
~~Miasteczku~~ y Obywatelom tego Przywilej nowy ustawiliśmy  
y w nich na wieczne Casy.

216

Akt ten, spisany w Lublinie, w sobotę po św. Trójcy 1508 roku, zawiera:

*Nadanie prawa magdeburskiego, którym się rządzą inne miasta w Królestwie Polskim, z zagwarantowaniem obowiązującego tym prawem sądownictwa i zastrzeżeniem sobie sądownictwa najcięższych wykroczeń i zbrodni (okrucieństwa, ekscesów, podpalenia, męzobójstwa i zgwałcenia).*

Lokację miasta, w ramach której wyznaczono w środku rynku miejsce na wybudowanie ratusza, a pod nim wagi miejskiej.

Nadania gruntowe dla miasta i obowiązki mieszczan oraz uposażenie kościoła katolickiego i trzech cerkwi prawosławnych. Oprócz cerkwi pod wezwaniem św. Eliasza przy rynku, dwie inne były zlokalizowane na ulicach przedmiejskich – św. Onufrego przy ulicy Grabowieckiej oraz św. Praksedy (Piatnicka) przy ulicy Krasnostawskiej.

Akt ustanawia samorząd miejski – każdego roku wybierano „z *pospólstwa*” trzech burmistrzów Polaków i jednego Ruina, oraz pięciu ławników Polaków i dwóch Rusinów.

Utworzono bractwa rzemieślnicze polskie i ruskie, każde przy swoim kościele.

Akt nakazuje - *bractwa rzemieślników zawsze rzezonemu miasteczku tym sposobem trzymać i zachowywać, zwłaszcza Polacy z Polakami, Ruś z Rusią, w kościołach własnych mają i powinni być posłusznymi.* Wymienia nadto jatki piekarskie, rzeźnicze i szewskie oraz skład soli.

Powołuje też szkołę parafialną, nad którą opiekę przekazuje miejscowemu proboszczowi. Od tej pory każda niemal wizytacja biskupia przynosi wzmianki o szkole parafialnej, która istnieje w Wojsławicach nieprzerwanie, aż do czasu przekształcenia jej w pierwszej połowie XIX wieku w szkołę rządową.

Jest w nim też mowa o początkach opieki społecznej – „*Też jeżeliby kto ostawiwszy dzieci bez testamentu z tego świata zszedł, burmistrze rzezonego miasteczka naszego, te dobra rzezonego zmarłego, jako opiekunowie rodzeni onemu, dysponując do wzrostu lat rzezonych dzieci, trzymać powinni będą.*”

Nadania ziemskie dla miasta objęły także:

- wypusty i błonia za cerkwią onufryjską *na którychby tysiąc domów osiadło,*
- cztery półanki dla wypasu trzód i bydła, każdy dla poszczególnej ulicy przedmiejskiej, mianowicie – w stronę Chełma, naprzeciw Krasnego, na Białowody i na Olszanek,
- oraz *pospolite*, a więc wspólne pastwiska i pożytki z łąk i lasów.

Akt ten został powtórzony na prośbę mieszczan w roku 1598 przez Mikołaja Zaklikę z Czyżowa, chorążego Ziemi Chełmskiej, który po przytoczeniu treści aktu lokacji nadanego przez swojego dziadka, polecił swoim potomkom nie tylko zachowywać te przywileje, ale jeszcze je pomnażać.



Jak pisze Jan Górak - z wielkości nadań gruntowych można wywnioskować, że ludność Wojsławic składała się w połowie z Polaków, a w połowie z Rusinów. Prawdopodobnie jest, że przy Rynku mieszkało więcej Polaków, a na ulicach podmiejskich przeważali Rusini.

Obok Polaków i Rusinów znaczącą grupę mieszkańców miasteczka stanowili Żydzi. W literaturze można natknąć się na wzmiankę o Żydach wojsławickich już w 1445 roku.

Kolejna informacja o Żydach wojsławickich pochodzi z 1531 roku - synagoga wojsławicka płaciła wówczas 15 florenów podatku. Jednak w roku 1576 Żydzi dawali już 60 florenów, co wskazuje, że wojsławicka gmina żydowska, podobnie jak całe miasteczko rozwijało się w XVI wieku dynamicznie.

Aleksander Jabłonowski szacuje, że w XVI wieku Żydzi stanowili około 20 % mieszkańców miasta.



W roku 1508 miały Wojsławice ponownie uregulowaną sytuację prawną i nie tylko formalne, lecz - dzięki różnorakim przywilejom - również materialne warunki odbudowy.

W mieście szybko rozwijało się życie gospodarcze, bowiem rejestry poborowe wymieniają aż 11 różnych podatków, jakie płacili mieszczaństwo już w roku 1510, a więc w dwa lata zaledwie od powtórzenia nadania praw miejskich.

Z roku 1518 pochodzi wiadomość o młynie do mielenia płodów, wydzierżawionym przez Zaklikę Czyżowskiego braciom Mieczysławowi i Pawłowi, dziedzicom Zamościa, a jednocześnie dzierżawcom Tuczęp za sumę 260 złotych polskich. W roku następnym Tuczępy dzierżawił od Zakliki niejaki Szymon Łuszczewski.

W roku 1531 rejestry wymieniają trzy istniejące w Wojsławicach młyny wodne, a w roku 1535 były tu już cztery młyny.

W roku 1563 król Zygmunt August zezwolił na prowadzenie w Wojsławicach dwudziestu warsztatów szewskich kierowanych przez majstrów.

Rozwijała się też hodowla, o czym świadczy wzmianka z roku 1566, kiedy to woły pędzone z Wojsławic do Chełma wyrządziły znaczne szkody w majątku władcy chełmskiego Zachariasza Kiasowicza.

O tym, że Wojsławice były w tym czasie znaczącym ośrodkiem handlowym świadczy też duża ilość domów zajezdnych w miasteczku.

Niewątpliwie postacią ważną dla obrazu szesnastowiecznych Wojsławic był ksiądz Sta-

niślaw, proboszcz miejscowej parafii rzymskokatolickiej, organista tak sławny i znakomity, że rajcy i mieszczanie lubelscy zawarli z nim w roku 1526 umowę o grę na organach w lubelskiej Farze św. Michała w każde święto.

W roku 1588 występuje w sądach konsystorskich prokurator Adam z Wojsławic.

Zabudowa ówczesnych Wojsławic była drewniana. Jedynym budynkiem murowanym był prawdopodobnie zamek. Dopiero w roku 1598 Mikołaj Czyżowski rozpoczął budowę nowego, murowanego budynku kościoła, zbudowanego według projektu Jana Michała Linka.



W roku 1616 Mikołaj Czyżowski dał grunt pod budowę nowej bożnicy.



Rok 1596 to rok unii brzeskiej, powstał obrządek greckokatolicki. Prawosławne duchowieństwo Ziemi Chełmskiej niemal w całości przyjęło unię, podobnie postąpili też zapewne ówcześni kapłani prawosławnej parafii Wojsławice.

Nie jest znany przebieg przechodzenia prawosławnych do unii w Wojsławicach, lecz brak wzmianek o nim w dokumentach może sugerować, że był to proces łagodny i ra-

czej pozbawiony zgrzytów, jakie notowano w szeregu innych miejscowości Ziemi Chełmskiej.

Dobrze też w zasadzie musiało się układać współzycie duchownych obu obrządków, bowiem funkcje duszpasterskie w parafialnym kościele rzymskokatolickim w czasie wakansu probostwa pełnili przez pewien czas księża grekokatolicy.

Choć oczywiście stosunki te nie były czystą sielanką. Znana jest sprawa z 1610 roku, kiedy Piotr Żukowski z Woli Tuczępskiej dokonał napadu na dom proboszcza parafii św. Onufrego – księdza Andrzeja.

Jednak konflikty powstawały raczej na tle ekonomicznym, niż religijnym czy etnicznym. Świadczy o tym m.in. zdarzenie z roku 1669 - zanotowano wówczas, że gdy jeden z księży grekokatolickich został napadnięty przez plenipotentą dóbr Jędrzeja Mościckiego i jego pomocnika Zasławskiego, szukał schronienia u proboszcza miejscowej parafii rzymskokatolickiej.



Po śmierci Hieronima Zakliki Czyżowskiego odziedziczył Wojsławice jego syn Stanisław, który umierając pozostawił dwie córki i czterech synów. Rodzina Czyżewskich rozrosła się, majątki popadły w zadłużenie, nastąpiły podziały rodzinne. Od roku 1622 rozpoczął się szereg procesów o długi i zastawy.

Około roku 1629 miasto Wojsławice przechodzi na własność Janusza z Łohojska Tyszkiewicza, wojewody kijowskiego, a następnie jego spadkobierców. Tyszkiewiczowie jednak w Wojsławicach nie rezydują, trzymając tu jedynie dzierżawców lub plenipotentów, którym rozwój miasta jest obojętny. Wojsławice niszczone są ponadto powtarzającymi się co kilka lat pożarami. Pali się w latach: 1636, 1639, 1640, 1645, 1655, 1664, 1668.

Najgroźniejszy był pożar z 1636 roku, gdy – jak podaje rejestr szkód - Wojsławice zniszczyli Kozacy i Rosjanie. Płonę wówczas 64 domów (29 w rynku i 35 przy ulicach przedmiejskich). Na rejestrze szkód zachował się odcisk pierwszej znanej dotychczas pieczęci miejskiej z wyobrażeniem biegnącego konia. Tarcza zwieńczona jest piastowską koroną i ozdobiona labrami, a w otoku ma napis: SIGILLUM CONSULARIBUS WOISLAWIENSIS.



Z XVII wieku znana jest kariera niejakiego Pikulskiego, „synka miejskiego z Wojsławic”, jak go nazywa Trepka. Pikulski wyjechał z rodzinnego miasteczka do Krakowa, gdzie w roku 1626 pracował w kancelarii grodzkiej. Następnie zajmował się przez pewien czas „prokuracją po trybunałach”, by w roku 1634, dzięki sprytowi i nabytemu w sądach doświadczeniu prawniczemu, otrzymać od Lanckorońskich za prowadzenie ich spraw sądowych, wieś Kotuszów w powiecie opoczyńskim i wstąpić do stanu szlacheckiego.

Znana jest też skarga jaką złożył wojsławicki szlachcic Wojciech Niemiera: „Niemiera

*protestuje. Urodzony szlachetnie Wojciech Niemiara, syn niegdyś nieboszczyka Jana Niemiery, uskarżał się przeciwko urodzonemu Jakubowi Brzezieckiemu, studze i urzędnikowi JWM-ści pana Janusza Tyszkiewicza, na ten czas w zamku wojsławickim rezydującego, iż na dom i mieszkanie jego własne wpadli, potrącając i szarpiąc przez ulicę i miasto aż do samego zamku prowadzili. Który wyszedłszy z mieszkania swego, jako znowu pomienionego Niemierę słowy nieprzystojnymi, obuchem do gęby przymierzając i rozdartym karaniem grożąc, lżył i do więzienia niewyzyczajnego za drugie drzwi, gdzie przedtem Tatarzy i złodzieje siadali – stróżom zamkowym podał, którego przez całe dwa dni i dwie nocy w więzieniu onym smrodliwem więzili. (...) Potym stróż zamkowy wsadziwszy do więzienia pilnować rozkazał. Pomienioną Zofię małżonkę jego, gdy przyszła do zamku dla eliberowania onego, słowy nieuczciwemi smrodliwie zelżył”.*



Powstawały na Ziemi Wojsławickiej kolejne miejscowości – 22 czerwca 1649 roku w dokumencie określającym zabezpieczenie materialne kościoła w Wojsławicach wymieniona jest wieś Ponikłe. W wiekach następnych występująca jako Rozięcín.

W roku 1662 wzmiankowane są Popławy.



Do dziedziczenia po Januszu Tyszkiewiczu pretendowało kilkunastu spadkobierców, majątki były zadłużone, administrowane przez wierzycieli, część miasta zastawiona u Kurdwanowskiego. Ważnym dokumentem z tego czasu jest inwentarz dóbr spisany w 1667 roku przy podziale majątku na schedy.

Zadłużone miasto przeszło wreszcie do rąk Stanisława Stefana z Czarnicy Czarnieckiego, pisarza polnego koronnego, synowca słynnego hetmana. Otrzymałszy Wojsławicę jako część posagu żony - Katarzyny Agnieszki z Hulewiczów, Czarniecki zamieszkał tu i rozpoczął porządkowanie zaniedbanego gospodarstwa oraz miasta ponownie zniszczonego przez pożar w 1668 roku. W następnym pożarze w roku 1671 spalił się kościół, Czarniecki odbudował go od fundamentów, a 3 lutego 1687 roku uzyskał zgodę biskupa chełmskiego na założenie w Wojsławicach klasztoru karmelitów.

Czarniecki zmarł w 1703 roku, a Wojsławicę odziedziczyła jego córka Zofia Aniela, żona Michała Potockiego, wojewody wołyńskiego, starosty krasnostawskiego i sokalskiego.

I znów zaczął się niepomysłny dla miasta i jego mieszkańców okres rządów dzierżawców i administratorów. Przez wiele lat siedział w Wojsławicach Nikodem Kazimierz Woronicz, kasztelan kijowski, którego oskarżano o ucisk poddanych i pustoszenie dóbr.



Po śmierci Michała Potockiego Wojstawice przeszły na jego syna Feliksa, kasztelana słońskiego i starostę krasnostawskiego, który w roku 1755 wyjednał u króla Augusta III zatwierdzenie czterech jarmarków: na Trzech Króli, św. Józefa, św. Bartłomieja oraz św. Apostołów Szymona i Judy. Dotychczasowe przywileje mówiły tylko o dwóch jarmarkach: na św. Onufrego i św. Katarzynę. Potocki odrestaurował też kościół, wyposażył go, zbudował nową dzwonicę i szpital – przytułek dla starców.



Akt podziału majątku między Tyszkiewiczów z roku 1667 podaje, że w miasteczku (bez ulic podmiejskich, a więc przy rynku) mieszkało 60 rodzin i wymienia ich nazwiska, imiona oraz zawody. Jest wśród nich 16 rodzin żydowskich, 22 rodziny polskie i 22 rodziny ruskie.

*[mapka Ziemi Chełmskiej  
– Pudendorf 1646] ???*

To jest już na str. 78,  
może dać jedną z pozostałych mapek?

Dokument ten wymienia między innymi dwóch cyrulików. Są nimi Żydzi – Gitlina Szmul i Mendeluk Hirst.





Jednak w 1761 roku doszło do tragicznych wydarzeń, które na długo rzuciły cień na losy Ziemi Wojsławickiej.

Otóż w Wojsławicach licznie osiedli frankiści, członkowie mistycznej sekty żydowskiej założonej w połowie XVIII wieku na Podolu przez Jakuba Franka. Sekta ta próbowała łączyć judaizm i chrześcijaństwo i przejąć przywileje przyznane Żydom ortodoksyjnym organizując maso-

we konwersje na katolicyzm. Frankiści uzyskali w ówczesnej Polsce znaczną popularność - gdy Frank razem ze swą świętą przyjmował chrzest w Warszawie, jego ojcem chrzestnym był sam król August III.



Sekta frankistów walczyła z ortodoksyjnymi Żydami, m.in. wysuwając przeciw nim fałszywe zarzuty o popełnianie przez Żydów rzekomych mordów rytualnych na dzieciach chrześcijańskich. Procesy takie odbyły się w Kamieńcu Podolskim i Lwowie, a choć sąd nie potwierdził stawianych Żydom zarzutów to jednak oskarżenia takie trafiały wśród polskiego społeczeństwa na podatny grunt.

W roku 1761 Józef Frank został, po licznych awanturach i przejściach, osadzony w klasztorze częstochowskim jako miejscu odosobnienia. Pisał tam pamiętniki, zatytułowane „Kronika Pańska”. Badający dzieje frankistów historyk Aleksander Kraushar zanotował: „...ostatni rozkaz dany przez Franka Pawłowi Pawłowskiemu tajemniczością swoją, a może dziwnym zbiegiem okoliczności nasuwa dosyć poważne refleksje. Pod datą 21 czerwca 1761, zaznacza Kronika, iż P. otrzymał zlecenie – starania się o Wojsławice”. Ta sucha wzmianka nabiera niepośledniego znaczenia na tle strasznego epizodu, jaki rozegrał się w owym czasie w Wojsławicach.



Mieszkająca w Wojsławicach od wieków gmina żydowska przeciwstawiała się działalności frankistów. Ci postanowili przełamać opór nie przebiegając w środkach.

Jak podają źródła: „*namówili oni jedną ze swych kobiet, by pod postacią żony rabina wojsławickiego, udała się do duchowieństwa katolickiego i oskarżyła swego męża rabina, że wraz z innymi Żydami tutejszymi zamordował dziecko, dla wytoczenia z niego krwi*”.

Akta sądowe mówią, że „*burgrabia rodu Potockich Adam Rojecki wraz z „pracowitymi” małżonkami Marcinem i Katarzyną Andrzejukami ze wsi Czarnotozy zgłosił się do grodu Krasnostawskiego ze skargą na „niewiernych” Sendera Zyskieluka i Henryka Józefowicza rabinów, Lejbę Moszkowicza Sienickiego i Josa Szymułowicza seniorów, całą synagogę*”.



*miasta Wojsławic, wreszcie Icka Nosynowicza z Zamościa, iż zamordowali oni podstępnie ich półtrzecia roku życia liczącego synka Mikołaja, a po wytoczeniu z niego krwi, ciało porzucili w lesie na pożarcie psom”.*

W Krasnymstawie przeprowadzono głośny i długotrwały proces, połączony z uprzednim śledztwem z zastosowaniem nieuniknionych w tamtych czasach tortur oraz usiłowaniami nawrócenia oskarżonych na chrześcijaństwo. Zapadł wreszcie wyrok skazujący obwinionych na ćwiartowanie żywcem, *tych zaś którzy się nawrócą i przyjmą przed śmiercią chrzest* - na ścięcie. Po wielu torturach i namowach, czterech udało się ochrzcić, jeden z nich był już rozciągnięty na desce do ćwiartowania. Rabin wcześniej popełnił samobójstwo w więzieniu. Śledztwo, proces i wykonanie wyroku odbyły się w Krasnymstawie. Zwłoki skazanych złożone w trumnach umieszczono na noc w kościółku cmentarnym na przedmieściu. Następnego dnia odbył się uroczysty pogrzeb z udziałem biskupa chełmskiego, szkół, bractw i licznej procesji. Trumny przewieziono do kościoła katedralnego, a po odprawionych tu nabożeństwach do kościoła oo. Jezuitów, gdzie zostały pochowane. Ciało rabina uwiązano do końskiego ogona, wleczono przez miasto, spalono na stosie, a proch rozrzucano na wiatr.



Legenda wojsławicka mówi, iż rabin przed śmiercią rzucił klątwę na dziedziców Wojsławic za żydowską niezasłużoną tragedię i swoją śmierć. Marianna Teresa z Daniłowiczów Potocka postawiła u wjazdów do miasta pięć kapliczek, które miały wzbraniać wstępu do miasta złym mocom wynikającym z tej klątwy.

Kapliczki stoją do dziś. Inna rzecz, że hrabina Potocka miała niemały udział w procesie i ferowaniu wyroku. Wszystko to działo się bowiem w znanym z dewocji i bigoterii okresie pokontrreformacyjnym.

Wojsławiccy frankiści tryumfowali, wykonali nawet dwa obrazy przedstawiające zamordowane dziecko. Jeden z nich umieszczono na ścianie dzwonnicy kościelnej, a drugi jeszcze niedawno można było obejrzeć w kościelnej zakrystii.

Pozostali w Wojsławicach Żydzi musieli albo przystąpić do sekty, albo uciekać. Pod Wojsławicami, w lesie koło Kukawki, jest wąwóz zwany Szubienica. Do dziś opowiada się, że wykonano tam egzekucję na wojsławickich Żydach w odwecie za rzekome zamordowanie dziecka. Opowieść ta nie znajduje potwierdzenia w dokumentach, ale nie można wykluczyć, że po procesie w Krasnymstawie, mieszczanie wojsławiccy na własną rękę dokonali pogromu pozostałych Żydów. Być może jednak na szubienicach wojsławickich wykonywano inne wyroki, o których nie zachowały się przekazy pisemne.



Do opanowanych w ten podstępny sposób przez frankistów Wojsławic przybyła w maju 1762 roku żona Jakuba Franka, Józefa Anna Scholastyka, dla której kasztelanowa kamieńska Katarzyna z Potockich Kossakowska zbudowała mały pałacyk przy ulicy Uchańskiej.

Frankiści masowo przyjęli chrzest w kościele wojsławickim. W wizytacji z 1763 roku biskup Wężyk chwali Feliksa Potockiego, że za jego staraniem „300 Żydów nawróciło się do wiary katolickiej i których on wychowuje swoim staraniem w wierze i opiece się nimi”.

Jednak niedługo dobrze wiodło się frankistom w Wojsławicach. Jak napisał Frank w swej „Kronice Pańskiej”: „... w Wojsławicach panowała między dziećmi naszych ośpa, i kto tylko na nią zapadł, to umierał, a nim kto jej dostał, to nad tym domem przelatował i stawał ptak czarny. Było to niezawodnym znakiem, że w tym domu upadek będzie. Takż podówczas panowały żaby, że jedna po drugiej laży i pełno ich było w każdym domu”.

Frankiści opuścili Wojsławice w 1764 roku, wkrótce też Frank uciekł z Polski, sekta straciła na znaczeniu i po jego śmierci rozpadła się.



W Wojsławicach pozostała jedynie ludność chrześcijańska, która przez wieki składała się w równej części z Rusinów i Polaków. Potwierdzają to sprawozdania z wizytacji biskupich w XVIII wieku. Chełmski biskup rzymskokatolicki - Turski - zapisał w sprawozdaniu z wizytacji w roku 1770, że do spowiedzi „z miasteczka” przystąpiło 500 osób. Zaś regent seminarium unickiego ksiądz Kaube odnotował także 500 osób, z dwóch parafii greckokatolickich Wojsławic, micjskiej (cerkiew św. Eliasza z siedzibą przy Rynku) i przedmiejskiej (cerkiew św. Onufrego z ulicy Grabowieckiej).

Cerkiew pod wezwaniem św. Praksedy z ulicy Krasnystawskiej była już wtedy cerkwią filialną i chyliła się ku upadkowi.

W roku 1771 Marianna z Daniłowiczów Potocka ufundowała nowy murowany budynek cerkwi greckokatolickiej św. Eliasza. Budynek stoi do dziś.



Jednak Ziemia Wojsławicka pozbawiona Żydów – specjalistów od handlu i rzemiosła - zatrzymała się w rozwoju. Miasteczko pogrążyło się w kryzysie i stagnacji.

W tym czasie Wojsławice przeszły swój pierwszy epizod austriacki. Podczas pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej zostały włączone do Austrii, granica przebiegała na linii Kraśniczyn - Wojsławice - Uchanie. Jednak już trzy lata później, po korekcie granic w roku 1775, miejscowości te wróciły do Polski, a granica austriacko-polska biegła od tej pory wzdłuż południowej rubieży Ziemi Wojsławickiej.

Po śmierci Michała Potockiego i podziale dóbr rodzinnych Wojsławice przypadły w spadku Humbelinie z Potockich Kurdwanowskiej, która osiadła na zamku w Wojsławicach.

Humbelina Kurdwanowska starała się podźwignąć z upadku miasto, doświadczone

w 1779 roku pożarem. Zezwoliła na powrót do Wojsławic żydowskich kupców, rzemieślników i gospodarzy, odnowiła i obdarzyła przywilejami kahał i synagogę, czym chciała choć częściowo naprawić krzywdy wyrządzone Żydom przez jej rodziców.

Wyjednała też u króla Stanisława Augusta przywilej na pięć jarmarków (12 lutego, 20 marca, 8 września, 28 października, 17 grudnia). Jednak już w 1784 roku Hubelina Kurdwanowska zmarła, pozostawiając testament, w którym każe się pochować w kościele w Wojsławicach.

Dobra wojsławickie przypadły jej dzieciom: Placydowi Kurdwanowskiemu, Anieli Łosowej, Rozalii Męcińskiej i Teresie Krasickiej. Zarządzał nimi Placyd Kurdwanowski, ex kuchmistrz koronny.



Z imieniem Placyda Kurdwanowskiego wiąże się pierwotna nazwa dzisiejszej wsi Huta – wymienionej w dokumentach z 1784 roku jako Placydopol.

Końcówka XVIII wieku to czas, kiedy powstają na Ziemi Wojsławickiej liczne miejscowości o nazwie Majdan.

Słowo „majdan” zostało przejęte za pośrednictwem Turków z języka perskiego i oznacza w tym przypadku – obozowiska robotników trzebiących lasy.

W roku 1775 zanotowano istnienie miejscowości Majdan Kukawiecki, drugiej miejscowości powiatu chełmskiego powstałej na zasadzie „majdanu”. W roku 1786 notowany jest Nowy Majdan, a roku 1796 wymieniono Majdan Ostrowski.

Pojawienie się Majdanu Kukawieckiego wskazuje, że istniała już w tym czasie Kukawka, jednak najstarsza wzmianka o Kukawce, jaką udało się nam odnaleźć pochodzi z 1796 roku.



W roku 1790 rozpoczął się nowy etap w historii Ziemi Wojsławickiej – Wojsławice kupił Wojciech Poletyło, kasztelan chełmski.

Był to człowiek energiczny, o bardzo dużych ambicjach, który dwa lata wcześniej otrzymał wysoki urząd senatorski kasztelana chełmskiego i chciał go umocnić odpowiednią fortuną. Wprowadził on w Wojsławicach szereg reform gospodarczych i uczynił je centrum swoich rozrastających się dynamicznie dóbr. Ale jednocześnie sprawował w miasteczku rządy niemal absolutne, podporządkowując sobie wszystkie, najbardziej nawet osobiste sprawy obywateli.

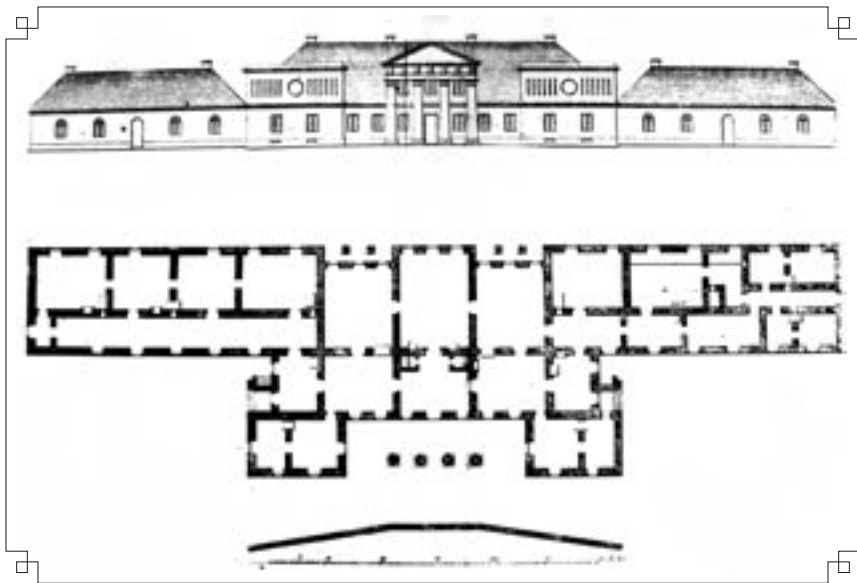
Wojciech Poletyło zbudował w Wojsławicach nowy pałac, przenosząc doń swą siedzibę ze starego, podupadającego zamku.

W 1795 roku w wyniku trzeciego rozbioru Polski Wojsławice ponownie weszły w skład Cesarstwa Austriackiego, a Wojciech Poletyło wkrótce wyjednał sobie w stołecznym Wiedniu tytuł hrabiowski.

W roku 1806 Wojciech Poletyło zmarł, a Wojsławice odziedziczył po nim jego syn Alojzy Poletyło, który kontynuował politykę swojego ojca, starał się wszelkimi sposobami wzmocnić gospodarczo swoje dobra, nie dbając przy tym ani o dobro swoich poddanych, ani o rozwój miasta.

Wkrótce utworzone zostało Księstwo Warszawskie. W roku 1811 Fryderyk August, król saski i książę warszawski, dekretem wydanym 15 marca w Dreźnie mianował burmistrzem miasta Wojsławice - Jana Popławskiego.

Wkrótce jednak nadzieje wiązane z Księstwem Warszawskim upadły. Po Kongresie



Wiedeńskim, w roku 1815, Wojsławice, jako część nowo utworzonego, podległego carowi rosyjskiemu, Królestwa Polskiego zostały włączone do Rosji.

Umocniło to pozycję Alojzego Poetyły, którego ojciec był jednym z przywódców konfederacji targowickiej na Ziemi Chełmskiej.

Hrabia Alojzy dbał o rozwój gospodarczy swego majątku, jednak dobrobyt miasta Wojsławice nie był mu na rękę. Świadczy o tym sporządzone w roku 1821 przez ówczesnego burmistrza Wojsławic Piotra Wandycza „*Opisanie historyczne oraz topograficzno-statystyczne miasta Wojsławic*”. Burmistrz Wandycz działając pod dyktandem Poetyły, od którego był całkowicie zależny, pisze że „*Miasteczko nie rozrasta się, ani nie upada ponieważż dziedzic ma je w swej opiece. Nikt nie wie kto założył miasto, nie ma nigdzie wzmianki o przywilejach, a stąd wniosek, że Wojsławice ich nie miały.*” Jest to nieprawda - liczne przywileje zachowały się zarówno w archiwum dworskim Poetyły, jak i w archiwum parafialnym i przetrwały do dnia dzisiejszego.

Interesy gospodarcze hrabiego Poetyły szły dobrze, hrabia wykazał się przy tym dużą energią i talentem, sprowadzał do Wojsławic nowoczesne, na owe czasy, technologie. Już w roku 1823 założona przez niego owczarnia nazywana była „*poprawną i znacniejszą w województwie*”.

Od lat dwudziestych XIX wieku wojsławiccy hrabiowie rozbudowywali przemysł folwarczny. Powstały wtedy: browar, gorzelnia, octownia, fabryka sukna, fabryka maszyn i narzędzi rolniczych.

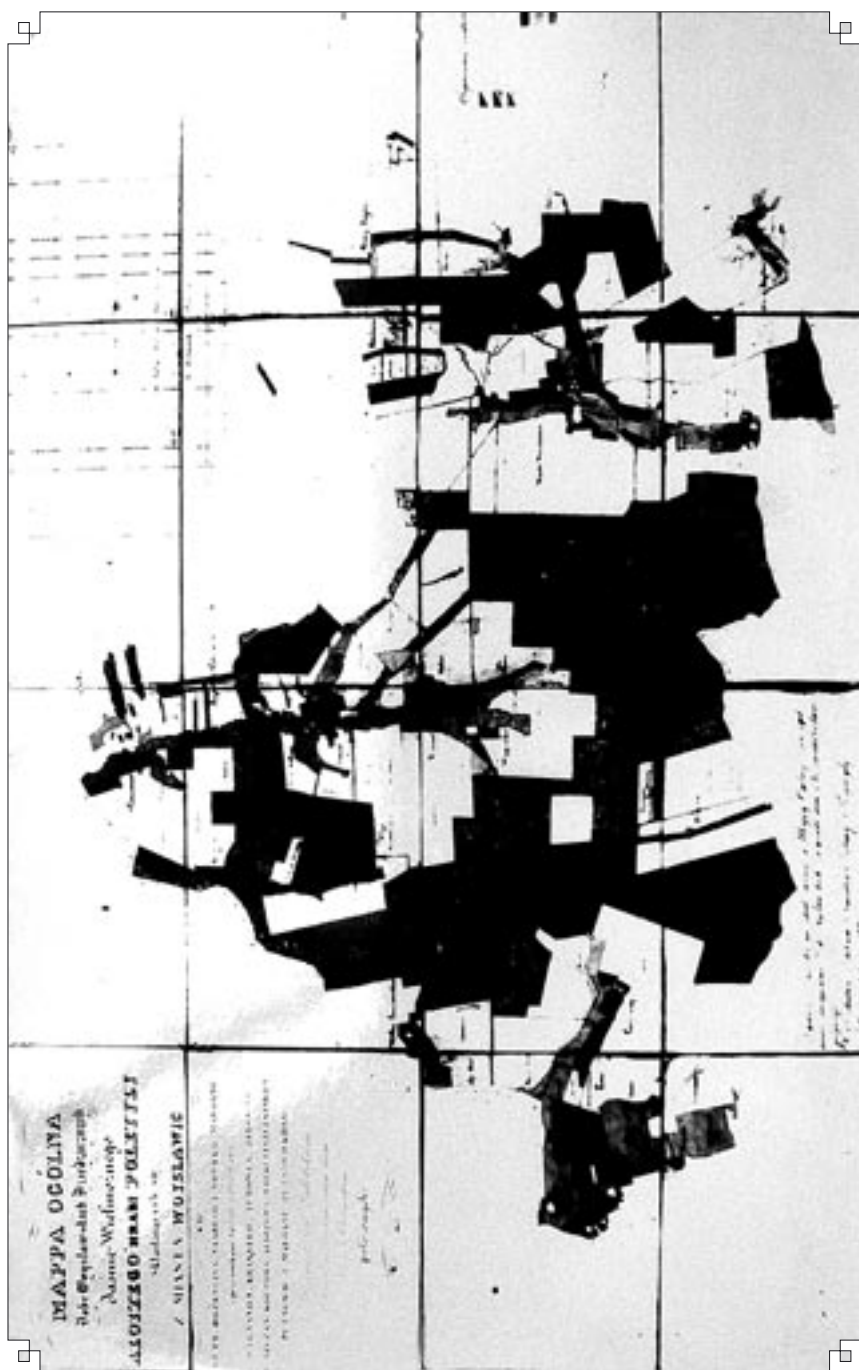
Dążąc do podniesienia stanu gospodarstwa sprowadził Poetyło udoskonaloną młóckarnię, która służyła za wzór sąsiadom - młóćąc w ciągu dnia 20 kop pszenicy.

Zachowana w Muzeum Chełmskim „Mapa dóbr Wojsławickich” z roku 1833 przedstawia klucz wojsławicki majątków hrabiego Alojzego Poetyły. Składają się nań: Wojsławice, Huta, Rozięcín, Majdan Stary i Nowy, Szury, Popławy, Wygnańce, Krasne, Turowiec, Teresin, Leszczany, Koczów, Alojzów, Wólka Leszczańska, Putnowice i Majdan Putnowicki.

Miasto często niszczyły pożary. W dniu 3 sierpnia 1834 roku palił się dwór i szereg domów. Po pożarze została rozpoczęta budowa nowego klasycystycznego pałacu, który został rozebrany w latach pięćdziesiątych XX wieku. Pożar z roku 1840 dotknął kościoła i plebanii. Kolejny pożar kościoła zdarzył się w 1846 roku.

W fabryce sukna, założonej około roku 1835 pracowało 4 majstrów sukienniczych i 15 czeladników Niemców. Opisując Wojsławice w roku 1845 ksiądz Karol Broniewski wspominał ją jako „*obszerną, mającą kosztowną maszynerię, wyrabiającą lepsze gatunki sukna i godną widzenia.*” Równoległe z fabryką powstaje też w Wojsławicach warsztat sukienniczy majstra niemieckiego Kipsela oraz mała tkalnia prowadzona przez fabrykanta bawełny Edwarda Holza.







W tym okresie, w roku 1848 powstała w Wojsławicach pierwsza apteka, założona przez magistra farmacji Karola Kłossowskiego. Miały też już w tym czasie Wojsławice swojego lekarza. Był nim Paweł Mathieu, Francuz, który przybył do Polski wraz z armią napoleońską, osiadł w Wojsławicach i został pochowany w miejscowym kościele w roku 1860. Inny Francuz – Aleksander de Chateau był właścicielem apteki latach 1852-1858.

Dwór Poletyłów prowadził też wzorcową i szeroko znaną stadnię koni angielskich i półkrwi. W roku 1900 liczyła ona pięć ogierów i czterdzieści klaczy.

Alojzy Poletyło różnymi drogami dążył do pomnożenia swojego majątku, podobnie jak jego brat Jan, który – jak pisze Kajetan Koźmian – „za beczkę wina daną Okołowi mimo wstrętu Namiestnika (generała Zajączka), gdyż on Chelmianów jako Targowiczanów nie lubił, został kasztelanem”.

Alojzy Poletyło wreszcie sam został burmistrzem Wojsławic i wraz z gminą miejską trudni się poborem podatków.



W czasie powstania listopadowego 1831 roku przez Ziemię Wojsławicką przemieścił się m.in. oddział pułkownika Różyckiego, który rozbił pod Uchaniem znaczne siły rosyjskie. W odwecie wojska rosyjskie splądrowały i obrabowały Uchanie, Wojsławice i okoliczne wioski.

Powstanie styczniowe z roku 1863 odbiło się w Wojsławicach echem głośniejszym. Wprawdzie nie miała tu miejsca żadna większa bitwa, gdyż zgromadzone koło Wojsławic 1 i 2 lutego oddziały Sienkiewicza, Młoduszwawskiego i Lutyńskiego działające wraz z Kryńskim pod naczelnym dowództwem pułkownika Sawy wycofały się ku Grabowcowi, lecz w ślad za nimi weszli 12 lutego Rosjanie. Oddział pułkownika Sakownina najpierw ostrzelał miasteczko z armat wznecając pożar i zabijając kilku mieszczan, następnie wkroczył tu i dokonał licznych gwałtów i rabunków. Rosjanie spustoszyli dwór. Zginął wówczas m.in. przebywający w Wojsławicach Józef Wojciechowski, syn Tytusa z Poturzyna, siostrzeniec Alojzego Poletyły. Ogółem w tym dniu zginęło w Wojsławicach 6 osób, ciężko rannych zostało 9, między nimi rezydujący we dworze były pułkownik grenadierów z 1831 roku Walenty Dunin oraz były major gwardii napoleońskiej - Kuhn.



Alojzy Poletyła zmarł w roku 1860, a dobra wojsławickie przejął jego syn Leopold.



W roku 1864 nastąpiło wydarzenie ważne dla mieszkańców Ziemi Wojsławickiej – uwłaszczenie chłopów, zaś w roku 1866 ogłoszono ostateczną likwidację stosunków dominalnych w miastach. Na życie miejscowych dalej jednak decydujący wpływ wywierał dziedzic, choć teraz w sposób bardziej pośredni.

Przykładem może być wybór członków Dozoru Kościelnego dokonany w roku 1866. W głosowaniu brało udział 110 upoważnionych delegatów parafian, z tego tylko 9 piśmien-

nych, wśród nich oficjaliści dworscy. Zebraniu przewodniczył biskup Regulski, który kilkanaście lat później został pełnomocnikiem Poletyły.

W roku 1869 Wojsławice, podobnie jak szereg innych miasteczek Lubelszczyzny, zostały pozbawione praw miejskich i sprowadzone do statusu „osady”. Los taki dotknął też inne pobliskie miasteczka: Grabowiec, Kraśniczyn, Rejowiec, Skierbieszów, Teratyn, Uchanie. W całym Królestwie Polskim zamieniono wówczas na osady 336 miast i miasteczek.



W 1875 roku władze carskie likwidują kościół greckokatolicki i zmuszają jego wyznawców do przejścia na prawosławie. Niemal trzystuletnia historia kościoła greckokatolickiego odcisnęła jednak swoje piętno i nie wszyscy mieszkańcy godzili się na przejście pod skrzydła rosyjskiego prawosławia. Wielu wybrało kościół rzymskokatolicki, za co byli szykanowani.

Wydarzenie to poprzedzał trwający z zaborze rosyjskim przez cały XIX wiek nacisk rusyfikacyjny na kościół greckokatolicki. Nacisk ten odnosił skutki przeciwne do zamierzonych - sprawiał, że część parafian unickich wołała iść do kościoła łacińskiego. W roku 1860 proboszcz greckokatolicki ks. Piotr Biskiewicz zawiadamia biskupa Teraszkiewicza, że w Wojsławicach 13 unitów poszło do spowiedzi do kościoła łacińskiego, a 41 osób w ogóle nie odbyło spowiedzi. W roku 1864 na obrządek łaciński przeszło w Wojsławicach aż 46 osób, a dla przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie zostaje specjalnie delegowany do Wojsławic burmistrz Tarnogóry – Pohoski.

Mimo prześladowań, szykan i kar pieniężnych kościół greckokatolicki działał dalej, w swoistej konspiracji. Jak wspomina Kazimierz Stopa – istniał zakonspirowany „kanał przerzutowy” za kordon austriacki – dla tych, którzy chcieli zawrzeć związek małżeński lub skorzystać z innej posługi kapłańskiej. Przemycano także z zaboru austriackiego do Kongresówki książki do nabożeństwa i różnego rodzaju dewocjonalia.

Stan ten trwał trzydzieści lat, aż do kwietnia roku 1905, kiedy wydany przez cara tzw. *ukaz tolerancyjny* zezwolił dawnym unitom na przechodzenie pod skrzydła kościoła rzymskokatolickiego. Także w Wojsławicach część ludności prawosławnej, wśród której przetrwały tradycje greckokatolickie, przeszła wówczas na obrządek łaciński. Część pozostała przy prawosławiu i stan taki utrzymał się do końca drugiej wojny światowej.



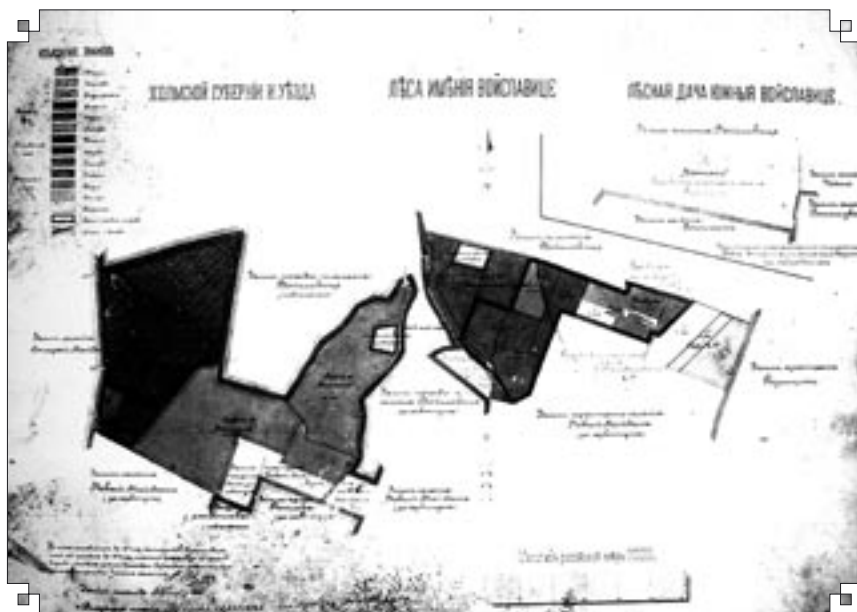


Wcześniej, 19 marca 1905 roku odbył się w Wojślawicach strajk, który objął wszystkie folwarki w dobrach Poletylów. Jeszcze wcześniej – 15 stycznia 1905 roku na zebraniu gminnym w Wojślawicach chłopcy zażądali wprowadzenia języka polskiego do kancelarii gminnej i do szkoły, odmawiali płacenia podatków. Trwała też w tym czasie walka o serwituty.

Znaleźliśmy także informację, że w tym samym 1905 roku została dociągnięta do Wojślawic linia kolei konnej z cukrowni w Nieleddwi. Jednak nie udało się nam potwierdzić istnienia tej kolejki – prawdopodobnie jej realizacja pozostała w sferze planów.

W tym okresie powołano też w Wojślawicach spółdzielczą kasę oszczędnościową, której prezesem został aptekarz Henryk Kamiński, a księgowym Żyd - Moszek Giezungajt. Kasa udzielała rolnikom kredytów, ale też zbudowała w Wojślawicach drewniany chodnik i zainstalowała dwie latarnie gazowe.

W roku 1912 Ziemia Wojślawicka weszła w skład nowo utworzonej Guberni Chełmskiej, wyłączonej ze składu autonomicznego, mimo wszystko, Królestwa Polskiego, a dwa lata później rozpoczęła się I wojna światowa.



Przez Ziemię Wojsławicką kilkakrotnie przeszedł front I wojny światowej.

Najpierw, w 1915 roku cofająca się armia rosyjska zmusiła do ewakuacji wielu mieszkańców Wojsławic i okolic. Ludzie ci byli pędzeni przez wiele kilometrów i tułali się po całym rozległym terytorium rosyjskim.

Część osób, które udzielały wywiadów w ramach programu Wielkokulturowa Przeszość Wojsławic, było w tym czasie małymi dziećmi albo urodziło się podczas tej tułaczki.

W sierpniu 1915 roku na terenie Ziemi Wojsławickiej rozegrały się zaciekle walki pozycyjne, które trwały dwa tygodnie i doprowadziły do zniszczenia znacznej części miasteczka - spłonął wtedy fragment Rynku oraz ulice Chełmska i Krasnystawska. Po walkach tych do dziś można znaleźć pozostałości w postaci odłamków amunicji rozsypanych po polach na Białej Górze.

Polegli w walkach pod Wojsławicami żołnierze obu stron są pochowani w mogile masowej na cmentarzu parafialnym oraz na cmentarzu wojennym na Zarowiu. Naliczono tu 1400 zabitych – 493 żołnierzy armii austriackiej i 907 armii rosyjskiej. Choć z pewnością nie są to wszyscy polegli w tym czasie na Ziemi Wojsławickiej.

Kiedy front przesunął się na wschód, na teren Ziemi Wojsławickiej weszły wojska austriackie. Utworzono wówczas Generalne Gubernatorstwo Lubelskie. W Wojsławicach i okolicznych miejscowościach rozprzestrzeniła się epidemia tyfusu i cholerynki. A stacjonujące w pobliżu wojska, złożone w dużym stopniu z Węgrów, dokonywały bezwzględnych rekwizycji - pogłębiając wojenną biedę.

W tym czasie mieszkańcy rozebrali zbudowany w 1905 roku pomnik cara Aleksandra II, stojący przed budynkiem urzędu gminy. Figura została obalona, wrzucona w błoto, a potem wmurowana – do góry nogami – w cokół, który został przeniesiony w miejsce nieopodal kościoła. Stał na nim pomnik Tadeusza Kościuszki, trwający tam, z niewielkimi zmianami, do dziś.



W roku 1918 nasiliły się napięcia na tle narodowościowym. Ziemia Chełmska, a więc i Wojsławice, zostały na mocy traktatu brzeskiego przypisane powstającemu państwu ukraińskiemu, na co nie chciała się zgodzić większość jej mieszkańców.

Niepodległe państwo ukraińskie wówczas nie powstało, jednak właśnie wtedy po raz pierwszy wyraźnie uwidocznił się konflikt między wojsławiczanieami uznającymi się za Polaków, a tymi którzy uważali się za Ukraińców.



Świeżo odzyskana niepodległość rozbudziła w mieszkańcach Wojsławic aktywność. Pomimo trudnych warunków spowodowanych wojennymi zniszczeniami, rozwinęło się życie społeczne, powstały liczne, różnego typu, organizacje. Życie społeczne międzywojennych Wojsławic zostało obszernie sportretowane przez Kazimierza Stopę w monografii „*Ziemia Wojsławicka – jej dzieje, pamiątki, ludzie*”.

W roku 1923 zmarł ostatni w linii prostej spadkobierca olbrzymiej, lecz ogromnie już zadłużonej fortuny hrabiów Poletylów - Franciszek. W sporządzonym testamentie majątki swoje zapisał, sprowadzonemu tu z Litwy, dalekiemu, ale biednemu krewnemu Mikołajowi Poletyło. Ów - nie mając przygotowania potrzebnego do zarządzania tak dużym majątkiem, nie poradził sobie ze skomplikowaną i trudną administracją, z zadłużeniami w Banku Ziemskim. W szybki sposób doprowadził majątek do całkowitego upadku.

Bank Ziemski przeprowadził parcelację dóbr, przy Poletyle pozostały zaledwie resztki po dawnym majątku. Piękny i duży park został wycięty, zabudowania folwarczne popadły w ruinę, a w pałacu ulokowała się szkoła.

Z parcelacją wiąże się powstanie nowych miejscowości Ziemi Wojsławickiej. Na terenach podworskich rozwijają się Witoldów, Stadarnia i Sarniak.

Warto przy tym zauważyć, że nabywcami gruntów z parcelowanego majątku byli mieszkańcy Wojsławic i okolicznych wsi. Służba folwarczna otrzymywała z reguły po 5 hektarów przydziału. Jedynie w dwóch przypadkach działki nabyli miejscowi Żydzi - Mejer Czarny i Mejer Rudy, a w trzech przypadkach osoby spoza Ziemi Wojsławickiej.

Jest już w Wojsławicach kolej wąskotorowa – podczas I wojny światowej, w roku 1916 armia austriacka dociągnęła do Wojsławic kolej polową tzw. *Feldbahn*. Połączenie kolejowe





Łączące Wojśławice z Uchaniem, Nieleddwą i Hrubieszowem pozostało i funkcjonowało też w okresie międzywojennym obsługiwane przez PKP.

W roku 1930 brygada majstrów z Horodła postawiła drewniany budynek stacji kolejowej na polach pod Białą Górą. Budynek ten stoi do dziś, użytkowany jako dom mieszkalny.

Pojawia się w Wojśławicach pierwszy rower, radio, telefon. Pod koniec lat trzydziestych część miasteczka zostaje podłączona do energii elektrycznej generowanej w młynie przy Krasnystawskiej, zostaje dociągnięta do Leśniczówki droga bita z Chełma i zaczyna po niej kursować regularny autobus. Miasteczko – choć senne – to jednak rozwija się. Intensywniej niż obecnie.

Jednocześnie – dwudziestolecie międzywojenne to ostatni okres wielokulturowych Wojśławic.

Ostatnie lata, kiedy zgodnie współgzystują tu przedstawiciele różnych religii i narodowości, kiedy Ziemia Wojśławicka brzmi pieśniami w różnych językach.

A było tak przecież od czasów w których założono Wojśławice...

O tym właśnie, międzywojennym, okresie opowiadają fragmenty relacji mieszkańców Ziemi Wojśławickiej zgromadzone w rozdziale „*Skrawki Pamięci*”.

Jak mówią najstarsi mieszkańcy, i jak wskazują dokumenty, współzycie układało się zgodnie, choć czasem nie bez niesnasek.

Wszyscy przecież żyli razem, w symbiozie.

Polacy i Ukraińcy, czy też katolicy i prawosławni żyli i pracowali razem, razem chodzili do szkoły, żenili się między sobą. Bywało, że prawosławni chodzili się modlić do kościoła katolickiego, a bywało że katolicy chodzili modlić się do cerkwi. Rodziny były



spokrewnione, trudno czasem było wyznaczyć jakąś granicę, zdecydować kto jest raczej Polakiem, a kto raczej Ukraińcem. Zresztą wyznaczenie nie musiało wyznaczać narodowości – byli przecież Polacy wyznania prawosławnego. Wszyscy w Wojsławicach byli ludźmi pogranicza kulturowego.

Takimi samymi ludźmi pogranicza byli miejscowi Żydzi. Ich społeczność odróżniała się religią, zwyczajami, językiem. Różnicą było też to, że większość Żydów zajmowała się handlem i rzemiosłem, a większość chrześcijan uprawą roli. Ale przecież od wieków mieszkali w Wojsławicach zarówno chrześcijańscy rzemieślnicy i sklepikarze, jak i Żydzi – rolnicy.

Do szkoły powszechnej chodziły razem dzieci polskie, ukraińskie i żydowskie. Spotykano się codziennie, pracowano obok siebie, zapraszano się na święta czy na wesela.

Małżeństwa między żydowską, a chrześcijańską częścią społeczeństwa Wojsławic, choć były rzadkie i groziły szykanami z obu stron społeczności, też przecież zdarzały się.



Konflikty podsyciała bieda – kraj dopiero dźwigał się po ciosie, jakim był ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy. Przy czym bieda dotyczyła całego społeczeństwa, niezależnie do narodowości czy wyznania.

Gmina żydowska w Wojsławicach należała do najbiedniejszych na Lubelszczyźnie. A warunki życia w przeludnionych żydowskich domach przy Rynku wcale nie były lepsze niż w domach rolników na ulicach przedmiejskich.

Coraz więcej zgrzytów zdarzało się w latach trzydziestych. Taki był duch epoki. W całej Europie rozwijały się tendencje nacjonalistyczne, które doprowadziły do kataklizmu II wojny światowej. Polska nie była wyjątkiem, zwłaszcza po śmierci marszałka Piłsudskiego zaostrzyła się propaganda nacjonalistyczna i antysemicka. Szczytem głupoty i arogancji ze strony władz była akcja niszczenia cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu w roku 1938. Dotknęła ona także Wojsławic - rozebrano wówczas drewnianą cerkiewkę pod wezwaniem św. Onufrego. A przecież o cerkwi w tym miejscu mówił przywilej Hieronima Zakliki jeszcze z 1508 roku.

Lecz – mimo wszystko – z zebranych przez nas opowieści wynika, że mieszkańcy Wojsławic wszystkich religii i narodowości żyli zgodnie.

Aż przyszedł kataklizm...



We wrześniu 1939 roku rozpoczyna się II wojna światowa, do Wojsławic najpierw wkraczają okupanci sowieccy a potem niemieccy. Niemcy dokonują okrutnej eksterminacji ludności żydowskiej, zaś między Polakami i Ukraińcami wybucha krwawy konflikt, który doprowadza do wysiedlenia z Wojsławic ludności ukraińskiej. To koniec wielokulturowych Wojsławic.

Ale to już historia, która wykracza poza zakres chronologiczny i tematyczny niniejszego opracowania.



Opracowali Emil Majuk i Elżbieta Majuk



# BIBLIOGRAFIA





